



SENAT RP

# ZAPIS STENOGRAFICZNY

---

---

---

**Posiedzenie**  
Komisji Spraw Emigracji  
i Łączności z Polakami za Granicą (57.)  
w dniu 18 marca 2014 r.

VIII kadencja

---

Porządek obrad:

1. Prezentacja wyników badań Instytutu Spraw Publicznych pt. „Nic o nas bez nas – partycypacja obywatelska Polaków w Wielkiej Brytanii”.
2. Sprawy różne.

(Początek posiedzenia o godzinie 13 minut 02)

(Posiedzeniu przewodniczy przewodniczący Andrzej Person)

### **Przewodniczący Andrzej Person:**

Witam panie i panów senatorów.

Otwieram pięćdziesiąte siódme posiedzenie Komisji Spraw Emigracji i Łączności z Polakami za Granicą.

Witam bardzo serdecznie naszych gości, Instytut Spraw Publicznych, który jest głównym bohaterem naszego spotkania, w obsadzie niepełnej, bo pan prezes doktor Kucharczyk jest niestety chory. Ale za to gościmy panią Karolinę Grot, którą często tu spotykamy i bardzo się z tego cieszymy.

Patrzę, czy ktoś jeszcze jest z instytutu. Nie ma.

(Analityk w Instytucie Spraw Publicznych Karolina Grot: Nie. Tylko ja.)

Tylko pani.

(Analityk w Instytucie Spraw Publicznych Karolina Grot: Tak. Dziękuję.)

Dobrze. Za chwilę oddam pani głos, Pani Doktor.

Przywitam jeszcze przedstawicieli Ministerstwa Spraw Zagranicznych. Witamy pana Wojciecha Tycińskiego. Na liście są też inne osoby, ale pan Wojciech zawsze jest mile widziany. Jak państwo się domyślają, pan jest z Departamentu Współpracy z Polonią i Polakami za Granicą. Witamy także pana prezesa Krzysztofa Bobińskiego z Fundacji „Unia & Polska”.

(Wypowiedź poza mikrofonem)

Tak się nazywa fundacja, Panie Prezesie? Tak.

Aha, są tu jeszcze osoby z Ministerstwa Spraw Zagranicznych, jest pani Katarzyna Brzęczek-Eklov. Tak?

(Wypowiedź poza mikrofonem)

Aha, jest pani, tak mi się wydawało. Pani jest pierwszym sekretarzem w Departamencie Dyplomacji Publicznej i Kulturalnej w Ministerstwie Spraw Zagranicznych. „Szkołę Liderów” reprezentują pan Paweł Cieślak, witam serdecznie, i nowa osoba w tej bardzo ciekawej i bliskiej nam instytucji – szukam nazwiska, dlatego tak długo o tym mówię, ale zaraz znajdę, bo wiem, że pani jest tu gdzieś dopisana – pani Aleksandra Minkiewicz. Dobrze powiedziałem? Właśnie.

Czy ja już wszystkich przywitałem? Prawie. Przedstawiciele „Szkoły Liderów” są. Oczywiście bogato reprezentowane jest Biuro Analiz i Dokumentacji w Kancelarii Senatu na czele z panem wicedyrektorem Romualdem Łanczkowskim. Witamy serdecznie. Jeszcze patrzę. Pana doktora Garapicha nie powitałem, a to dlatego, że się tak często widzimy, i bardzo dobrze.

Temat niezwykle frapujący, mogę tak powiedzieć, wyniki badań Instytutu Spraw Publicznych zatytułowane „Nic o nas bez nas – partycypacja obywatelska Polaków w Wielkiej Brytanii”. Przyznam, że z ogromnym zaciekawieniem przeczytałem tę publikację, mam nadzieję, że państwo senatorowie również, bo książka jest rzeczywiście interesująca, i o tym będziemy rozmawiać.

Teraz oddam głos pani Karolinie Grot, która prowadziła te badania.

Bardzo proszę.

### **Analityk w Instytucie Spraw Publicznych Karolina Grot:**

Bardzo dziękuję.

Przede wszystkim chciałabym podziękować za zaproszenie na dzisiejsze posiedzenie, a także w imieniu swoim i całego zespołu badawczego podziękować za możliwość zaprezentowania wybranych wniosków z naszych badań. Poza obecnym tu doktorem Michałem Garapichem bardzo zaangażowani w prowadzenie prac badawczych byli Roch Dunin-Wąsowicz i Paula Pustułka, którzy dziś nie mogli być tu z nami. Bez ich zaangażowania przeprowadzenie tych badań byłoby w takim horyzoncie czasowym zupełnie niemożliwe.

Chciałabym rozpocząć od tego, że Instytut Spraw Publicznych przygląda się migracjom Polaków od lat. Przede wszystkim zajmowaliśmy się prowadzeniem badań o charakterze wizerunkowym, a więc badań sondażowych, których celem było zweryfikowanie, na ile na przykład typowy Brytyjczyk, typowy Niemiec czy Holender jest podatny na stereotypizację polskiej migracji, która występuje czy to w brytyjskich, czy w niemieckich tabloidach, czy też na różne antyimigracyjne hasła, które pojawiają się cyklicznie w krajach wybieranych przez Polaków, decydujących się na emigrację, choćby w toku kampanii wyborczych. Z podobną sytuacją mieliśmy do czynienia w Wielkiej Brytanii w przypadku dość ostrej, radykalnej antyimigracyjnej retoryki Davida Camerona.

Nie bez powodu jednak w ostatnim czasie zdecydowaliśmy się na przeprowadzenie dość pionierskiego badania i też nie bez powodu wybraliśmy Wielką Brytanię. Projekt „Nic o nas bez nas – partycypacja obywatelska Polaków w Wielkiej Brytanii” został przeprowadzony dzięki dofinansowaniu z dotacji Ministerstwa Spraw Zagranicznych. Celem nadrzędnym tegoż projektu była diagnoza dotychczasowych form partycypacji obywatelskiej Polaków w Wielkiej Brytanii.

Zdecydowaliśmy się na przeprowadzenie tego typu badania właśnie w tym kraju z kilku powodów. Jak wszyscy wiemy, od 2004 r., kiedy to Wielka Brytania zdecydowała się w pełni otworzyć rynek pracy dla Polaków, liczba polskich imigrantów w Wielkiej Brytanii stopniowo wzrasta, być może nie tak lawinowo, jak w pierwszych latach po wejściu Polski do Unii Europejskiej, ale wciąż wzrasta. Polacy są coraz bardziej obecni w sferze publicznej w Wielkiej Brytanii, coraz bardziej widoczni. Chcieliśmy więc spróbować zdiagnozować ten obszar, który nie wiąże się bezpośrednio z rynkiem pracy w Wielkiej Brytanii i tym, w jaki sposób Polacy odnajdują się na tym rynku, ponieważ to już wielokrotnie było przedmiotem badań. Stwierdziliśmy, że jest czas na to, by odpowiedzieć sobie na pytanie, w jakie inicjatywy angażują się Polacy w Wielkiej Brytanii, czy są w sferze publicznej rzeczywiście widoczni, jakie są tego przejawy, jakie formy przybiera ich polityczna i społeczna partycypacja, na jakie bariery napotykają, jakie korzyści płyną z tego typu partycypacji i w jaki sposób sami Polacy mówią o sobie, myślą o sobie i odnoszą się do innych Polaków, którzy się angażują.

Badanie, które Instytut Spraw Publicznych przeprowadził w ostatnim kwartale zeszłego roku, koncentrowało się głównie na aktywności społecznej i politycznej poakcesyjnych migrantów z Polski, a więc tym razem nie interesował nas ogół polskiej diaspory, jedynie przedstawiciele poakcesyjnych migracji z Polski.

Chciałabym też zaznaczyć, że celem naszego badania nie była tylko i wyłącznie diagnoza dotychczasowych form partycypacji obywatelskiej Polaków. Chcieliśmy przede wszystkim przeprowadzić badanie, z którego wnioski będzie można rozpowszechnić w różnych kręgach opiniotwórczych i w Polsce, i w Wielkiej Brytanii, co więcej, przeprowadzić badanie, które także samym Polakom na emigracji, nie tylko w Wielkiej Brytanii, dostarczyłoby różnych inspiracji do działania, być może trafiłoby do Polaków, którzy do tej pory byli dość bierni, dość apatyczni, a być może do takich, którzy po prostu szukają dla siebie nowych inspiracji. Mam nadzieję, że częściowo już nam się to udało dzięki intensywnej współpracy z mediami oraz dzięki wsparciu różnych instytucji, w tym na przykład dzięki dzisiejszemu spotkaniu, za co raz jeszcze dziękuję.

Bardzo zależało nam na tym, by w tym badaniu dotrzeć do jak najszerszego grona polskich działaczy, by spróbować zaprezentować jak najszersze spektrum różnych aktywności. Naszym celem – i to chciałabym bardzo wyraźnie podkreślić – nie była statystyczna reprezentatywność, my nie szukaliśmy odpowiedzi na pytanie, ilu Polaków angażuje się w Londynie, a ilu na przykład w Szkocji, tylko staraliśmy się poprzez bardzo staranny dobór respondentów i poszukiwanie działaczy w różnych lokalizacjach w Wielkiej Brytanii odpowiedzieć na te pytania badawcze, które już państwu zaprezentowałam.

Prace badawcze prowadziliśmy w ramach trzech bloków, albowiem na etapie analizowania źródeł zastanych, a więc różnych dostępnych materiałów, które dokumentują aktywność polityczną i społeczną Polaków w Wielkiej Brytanii, stwierdziliśmy, że najkorzystniej, najlepiej zostaną zrealizowane cele naszego projektu, gdy zaprogramujemy to badanie i przeprowadzimy pogłębione wywiady w trzech

blokach: po pierwsze, dotrzemy do działaczy, którzy są aktywni politycznie – o wnioskach z tej części opowie państwu za chwilę doktor Michał Garapich; po drugie, dotrzemy do Polaków, którzy są aktywni w organizacjach i stowarzyszeniach ukonstytuowanych w świetle prawa brytyjskiego, chodzi o partycypację sformalizowaną i takiego terminu będę używała w swoim wystąpieniu; po trzecie, dotrzemy do działaczy, którzy parają się różnymi działaniami, angażują się w inicjatywy, sami je zakładają, ale są to inicjatywy, które nie są ukonstytuowane w świetle prawa brytyjskiego, mają charakter oddolny, nieformalny.

Udało nam się szczęśliwie w ciągu kilku tygodni dotrzeć do pięćdziesięciu respondentów, którzy podzielili się z nami swoją wiedzą, swoimi doświadczeniami, i tak naprawdę wszystko to, co znajdziecie państwo w tej publikacji, którą macie państwo dziś przed sobą, i to, co dzisiaj prezentujemy, to jest wynik rozmów, wielu, wielu godzin rozmów z polskimi działaczami, choć wśród naszych respondentów byli nie tylko i wyłącznie polscy poakcesyjni migranci, którzy są aktywni w życiu społecznym i politycznym w Wielkiej Brytanii, ale też Brytyjczycy i Polacy reprezentujący wcześniejsze fale migracji z Polski, którzy współpracują z tymi nowo przybyłymi Polakami, a to po to, by uzupełnić różne nasze wnioski także o ich perspektywę.

Chciałabym rozpocząć od pewnej typologii, która wyłoniła się w toku prowadzonych przez nas badań, to znaczy powiedzieć państwu, w jakich formach, w jakich typach organizacji działają głównie poakcesyjni migranci z Polski.

Jeśli chodzi o partycypację sformalizowaną, to wnioski z naszych badań bardzo nie zaskakują. Gdy przyjrzymy się partycypacji obywatelskiej diaspory w ogóle, to zobaczymy, że migranci niekoniecznie angażują się w działanie organizacji, które są stricte związane z ich pochodzeniem etnicznym. Potwierdziło się to także w przypadku poakcesyjnych migrantów z Polski w Wielkiej Brytanii. Oczywiście są oni obecni w organizacjach etnicznie polskich, ale równie aktywnie działają w tych, które są nieetniczne, w których etniczność ma zupełnie drugorzędne znaczenie, i tu współdziałają z Brytyjczykami, z przedstawicielami innych grup migrantów.

Drugi podział, który wyłonił się z naszych badań, to podział na organizacje pomocowo-społeczniowskie i profesjonalno-elitarystyczne. Te pierwsze koncentrują się głównie na wspieraniu i niesieniu pomocy osobom z grup zmarginalizowanych, dyskryminowanych, osobom, które znajdują się w trudnej sytuacji życiowej. Te drugie, organizacje profesjonalno-elitarystyczne, mają charakter nieco bardziej inkluzywny. Są to organizacje, których celem jest raczej zewnętrzna afirmacja, na przykład jakichś grup zawodowych. Jednocześnie chciałabym zwrócić państwu uwagę na to, że podział, który prezentuję, jest tak naprawdę bardzo płynny, bo są także wśród naszych rodaków w Wielkiej Brytanii tacy, którzy angażują się na przykład w organizacje nieetniczne o wymiarze społecznikowskim albo w organizacje bardzo elitarne, które z kolei nie mają na celu tylko i wyłącznie promocji na przykład jakiejś grupy zawodowej, ale raczej promocję szeroko rozumianego polskiego interesu, polskiej historii, polskiej kultury, w ogóle promocję polskości w brytyjskiej sferze publicznej.

Jeśli chodzi o nieformalną partycypację, to Polacy wykorzystują tu w zasadzie całą gamę możliwości, i angażują się w organizację, i sami organizują jednodniowe festiwale, różne eventy, podejmują się organizacji demonstracji ad hoc, są w swoich działaniach dość spontaniczni. Jeśli chodzi o oddolne inicjatywy, to trzeba zauważyć, że Polacy są niezwykle obecni w sieci i ta ich działalność także ma bardzo duży potencjał. Nie chodzi tylko o intensywny rozwój blogosfery, ale o działania prowadzone równolegle w sieci i w realu, że tak powiem, związane na przykład z działalnością jakiejś grupy hobbystycznej, grupy samopomocy czy grupy społecznikowskiej.

Przechodząc do prezentacji wybranych motywacji działaczy, chciałabym zwrócić państwu uwagę na fakt, że wielu Polaków, którzy decydują się na aktywne uczestnictwo w życiu społecznym i politycznym w Wielkiej Brytanii, miało już jakieś doświadczenia w tym zakresie przed wyjazdem z kraju. Często są to osoby, które tu były zaangażowane w działalność trzeciego sektora, w działalność organizacji pozarządowych czy też po prostu w wolontariat. Czasem są to osoby, które mają bardzo wysoki kapitał społeczny, ludzki, pewne doświadczenia, tradycje wyniesione z domu rodzinnego bądź nabyte w toku procesu edukacji jeszcze w Polsce albo za granicą, to znaczy po prostu mają w sobie przekonania, że warto się angażować, i wiedzą, jakie korzyści z tego płyną, co mogą osiągnąć poprzez aktywność społeczną.

Jednak dla wielu Polaków dopiero decyzja o emigracji staje się takim katalizatorem działań i dodatkowym motywatorem. Tutaj też możemy wyróżnić takich, którzy na przykład w wyniku tego, że sami po podjęciu decyzji o emigracji znaleźli się w trudnej sytuacji, w trudnej sytuacji materialnej, czy w sytuacji, w której potrzebowali pomocy – myślę choćby o skrajnych przypadkach związanych z łamaniem praw pracowniczych Polaków w Wielkiej Brytanii, z zagrożeniem bezdomnością albo z nałogami czy jakimikolwiek chorobami, a ona pchnęła ich do działania – w momencie gdy otrzymują pomoc od innych Polaków, innych migrantów czy od Brytyjczyków, wtedy gdy wychodzą na prostą, czują się zmotywowani, zainspirowani do tego, by działać.

Inną grupą czynników, która jest tu niezwykle ważna, jest pielęgnowanie swoich pasji i zainteresowań. Wielu Polaków angażujących się w życie społeczne w Wielkiej Brytanii rozpoczynało swoją, powiedzmy, przygodę z partycypacją od swoich zainteresowań.

Chciałabym też wskazać na takie zupełnie czasem prozaiczne, bieżące potrzeby, potrzeby dnia codziennego, związane na przykład z narodzinami dziecka, chęcią posłania dziecka do szkoły sobotniej, gdzie swoje dzieci posyłają inni polscy rodzice, albo jakkolwiek inną sytuacją, która z pozoru może wcale nie motywować do zaangażowania społecznego, a jednak dla Polaków okazuje się motorem do działania.

Innym niezwykle ważnym czynnikiem w przypadku aktywności Polaków na Wyspach Brytyjskich jest bardzo często podkreślana przez naszych respondentów bardzo przyjazna otoczka instytucjonalna w Wielkiej Brytanii. Nie chodzi tylko i wyłącznie o dość niskie formalne bariery przy rozpoczęciu działań, ale mówi się też o ta-

kim duchu partycypacji, który wśród Brytyjczyków jest dużo bardziej rozpowszechniony niż na przykład wśród Polaków w Polsce.

Chciałabym także opowiedzieć państwu nieco o pewnej specyfice, charakteryzującej grupy Polaków, które angażują się w działalność organizacji czy stowarzyszeń funkcjonujących w świetle prawa brytyjskiego. Większość naszych respondentów zaznaczyła fakt, że choć w Wielkiej Brytanii istnieją organizacje parasolowe, organizacje, które zakładane są czy zostały założone wiele lat temu przez przedstawicieli tak zwanej starej migracji, migracji solidarnościowej, powojennej, to ci obecni migranci – mam tu na myśli poakcesyjnych migrantów – starają się do ich działalności i ich misji dość mocno dystansować. Choć widzą potrzebę, by – tak to nazwę – sieciovac się, szukać współpracowników nie tylko wśród Polaków migrantów, ale także Brytyjczyków, co też odróżnia ich od migrantów przedakcesyjnych, mimo wszystko starają się, i mówią o tym bardzo otwarcie, dystansować się czy do wartości, którym hołdują od lat organizacje zakładane przez przedstawicieli starej Polonii, czy w ogóle do działań podejmowanych przez te struktury.

Niemniej jednak dla młodych Polaków, którzy rozpoczynają swoją działalność w Londynie, styczeńność na przykład z POSK, polskim ogniskiem, bywa czasem bardzo dużą inspiracją i wśród młodych Polaków działających w Wielkiej Brytanii znajdują się też tacy, którzy w zasadzie posługują się tymi samymi symbolami, którymi posługują się te starsze organizacje, starsze wiekiem i doświadczeniem, ale mówią o nich czasem w zupełnie inny sposób.

Wychodząc z tego założenia, obserwujemy wśród organizacji i stowarzyszeń, w których działalność angażują się Polacy w Wielkiej Brytanii, dość dużą atomizację, dość duże rozproszenie. Duże znaczenie ma tu również fakt, że ci, którzy przyglądają się działalności organizacji i stowarzyszeń w Londynie z lokalizacji, powiedzmy, oddalonych od stolicy, nierzadko postrzegają działania podejmowane w stolicy jako nie do końca adekwatne do realiów lokalnych, w których oni funkcjonują.

W opozycji do przekonań osób, które stronią od współpracy, są z kolei ci działacze, którzy mają bardzo pozytywne doświadczenia współpracy z różnymi grupami Polaków imigrantów, różnymi wiekowo, różnymi ideologicznie, reprezentującymi różne klasy społeczne, różny poziom wykształcenia, także współpracy z Brytyjczykami. Tu okazuje się, że sami Polacy, mimo wielu różnych animozji, potrafią ze sobą współpracować i mają na swoim koncie bardzo dużo sukcesów, wiele świetnie zorganizowanych imprez, choćby o charakterze kulturalnym czy niezwykle ważnych w kontekście tegorocznego kalendarza wyborczego kampanii profrekwencyjnych.

Co się tyczy niesformalizowanych form partycypacji, to chciałabym zwrócić państwu uwagę na to, że coraz więcej Polaków, którzy parają się tego rodzaju działalnością, można zaliczyć do grona – myśmy tak nazwali tę kategorię osób na potrzeby naszej analizy – multiuczestników. Chodzi o to, że często mamy tu do czynienia z osobami, które na przykład prowadzą bloga, jednocześnie wspierają działalność portalu informacyjnego dla Polaków, a do tego są

aktywnymi związkowcami. Takich osób jest coraz więcej i także takie osoby znajdowały się wśród respondentów naszego badania.

Co bardzo ciekawe, przynajmniej w moim odczuciu, Polacy, którzy są bardzo aktywni w Wielkiej Brytanii, czy to politycznie, czy społecznie – i tacy też byli bohaterami naszego badania – czasem dość sceptycznie wypowiadają się na temat zaangażowania Polaków w ogóle. Choć oni sami obserwują wzrost aktywności, mówią o sobie i o tym, że znają mnóstwo Polaków, którzy są aktywni, twierdzą, że ta tendencja jest wzrostowa, czyli mamy do czynienia z coraz większą liczbą Polaków, którzy w sferze publicznej Wielkiej Brytanii są widoczni i angażują się społecznie, to jednak wciąż wielu Polaków z uwagi na krótkookresowy pobyt czy nadrzędność motywacji ekonomicznej nad pozostałymi wykazuje dość bierną postawę, jeśli chodzi o zaangażowanie społeczne.

Zbliżając się już do końca, przyznam, że bardzo by nam zależało na tym – jeżeli oczywiście będzie na to przestrzeń i czas – by państwo także podzielili się z nami swoimi refleksjami, które dotyczyłyby na przykład wprowadzenia pewnych rozwiązań, które mogłyby wzmocnić i zwiększyć, pogłębić partycypację obywatelską Polaków w Wielkiej Brytanii.

A na koniec chciałabym przedstawić kilka wniosków, zasygnalizować kilka problemów, potrzeb, które zdaniem naszych respondentów warte są zaadresowania i które tak naprawdę wiązałyby się z większym zaangażowaniem Polaków w Wielkiej Brytanii albo z większą otwartością na przykład instytucji publicznych w Polsce wspierających polską diasporę.

Większość naszych respondentów wskazała na bardzo ciekawy kontekst, w którym prowadzone było nasze badanie, jest to też kontekst, który – jak myślę – pojawi się w prezentacji doktora Michała Garapicha, mam tu na myśli dość mocno napięty kalendarz wyborczy w 2014 r. Wielu naszych respondentów wskazywało na fakt, że przedbiegi kampanii wyborczej, wskazujące na dość radykalne nastroje imigracyjne, mogą stać się dla wielu Polaków, którzy do tej pory byli dość bierni i apatyczni, niezwykle ważną motywacją do tego, by zacząć działać. Oni sami o tym mówią i tak prognozują. Ponadto widzą tu także przestrzeń do działania dla polskich władz, sądzą, że nie tylko sami Polacy powinni wziąć sprawy w swoje ręce, bo taka retoryka Camerona... Zobaczymy, co przyniesie kampania wyborcza przed wyborami lokalnymi w maju tego roku w Wielkiej Brytanii. Niemniej jednak jest to duże pole do działania przede wszystkim dla polskiej dyplomacji, dla polskich władz.

Nasi respondenci zwrócili też uwagę na konieczność dostrzeżenia bardzo dużej różnorodności, tak jeśli chodzi o profile polskich migrantów w Wielkiej Brytanii, jak i potrzeby oraz potencjał, który wnoszą do sfery publicznej w Wielkiej Brytanii. Polscy migranci z perspektywy pobytu w Wielkiej Brytanii bardzo często mają odczucie, że debata publiczna w Polsce na temat polskiej emigracji jest zero-jedynkowa, to znaczy wiele oczekuje się od polskich migrantów, nazywa się ich emigrantami i pokłada się w nich wielkie nadzieje bądź też mówi się o nich głównie w kontekście powrotów, a bardzo rzadko w debacie pu-

blicznej w Polsce sytuację polskich migrantów rozpatruje się w nieco szerszym kontekście, już nie tylko jako takich migrantów, jakimi byli na przykład ci migrujący w ramach migracji solidarnościowej, muszący legalizować swój pobyt w Wielkiej Brytanii, ale jako Polaków aktywnych, z którymi rozmawialiśmy. Oni czują się bardziej Europejczykami niż emigrującymi Polakami, to znaczy bardziej czują to, że jako obywatele unijni mają pewne przywileje, z których mogą korzystać, i tak też chcieliby być postrzegani i przez Brytyjczyków, i też – czasem o tym mówią – przez władze państwa, które jest w tym przypadku wysyłającym, przez władze polskie.

I już ostatnia sprawa, o której chciałabym powiedzieć. Wielu naszych respondentów ma bardzo pozytywne doświadczenia dotyczące postrzegania ich zaangażowania w życie polityczne i społeczne na emigracji, wielu z nich czuje, że są doceniani, wielu z nich miało też możliwość skorzystania czy to ze wsparcia finansowego, czy różnego instytucjonalnego, które oferowały brytyjskie i polskie instytucje. Niemniej jednak wielu polskich działaczy – mówili o tym nie tylko nasi respondenci, ale w ogóle mamy wrażenie, że panuje takie przekonanie, zostało to też wyrażone podczas seminarium z udziałem polskich działaczy, które zorganizowaliśmy w ubiegłym roku w Londynie – wielu polskich liderów, społeczników działa w pewnym sensie w ukryciu. Tak naprawdę niewielu z nich potrzebuje jakiejś niezwyklej afirmacji, niemniej jednak wyrażają potrzebę, by w jakiś sposób wsparcie instytucjonalne, które czasem po prostu jest im potrzebne, zostało zaadresowane. Bardzo dziękuję.

### **Przewodniczący Andrzej Person:**

Dziękuję bardzo za niezwykle interesujące i profesjonalne wystąpienie.

Nim oddam głos panu Garapichowi, powitam przybyłych w trakcie spotkania gości, wśród nich pierwszego sekretarza ambasady brytyjskiej, pana Davida Wallace'a. Witam pana serdecznie.

Teraz zapowiadany już wcześniej doktor Michał Garapich, który zajmuje się badaniami nad migracją i multikulturowością na Uniwersytecie w Roehampton.

Proszę bardzo.

### **Przedstawiciel Centre for Research on Migration and Multiculturalism University of Roehampton Michał Garapich:**

Dzień dobry państwu.

Przede wszystkim chciałbym bardzo podziękować za zaproszenie i możliwość przedstawienia mojego udziału w tym projekcie.

Chciałbym jeszcze podkreślić, że to był projekt kolektywny, ja nie byłem jedyną osobą w to zaangażowaną i tak też trzeba przyjmować to, co będę opowiadał. Ja będę się odnosił do pozostałych części raportu tu i ówdzie, ale proszę pamiętać o tym, że część, o której będę mówił, to jest część większej całości.

Na początku chciałbym trochę opowiedzieć o ludziach, z którymi rozmawiałem w ramach bloku dotyczącego partycypacji politycznej, o tym, w jaki sposób oni zaangażowali się politycznie, w jaki sposób się zaktywizowali, a później o tym, co jest w tym wszystkim najciekawsze, czyli o dyskusji dotyczącej nie tylko procesu aktywizacji i partycypacji, tego, dlaczego ludzie uczestniczą, ale też tego, jaki przekaz polityczny, jaki interes polityczny się za tym kryje, jakie poglądy, jakie kwestie ideologiczne za tym mogą stać, co się może też w jakimś stopniu przełożyć na uczestnictwo w nadchodzących wyborach w Wielkiej Brytanii, bo to jest oczywiście silnie związane z tym kontekstem. Prowadziliśmy badania akurat w takim czasie, który determinował temat rozmów, a tematem rozmów były nie tylko wybory lokalne, ale też referendum w Szkocji, także referendum, które prawdopodobnie zostanie przeprowadzone za trzy lata, dotyczące statusu Wielkiej Brytanii w Unii Europejskiej itd. Tak że o tym będę mówił, a na końcu spróbuję to podsumować.

Szczegółowe rekomendacje zawarte są w raporcie, więc też nie będę się nad nimi zbyt długo rozwodził, ale dodam jedną uwagę uzupełniającą to, co powiedziała Karolina, dotyczącą raczej pewnej teoretycznej i takiej konceptualnej, jeśli można tak powiedzieć, rady czy propozycji, którą ludzie odpowiedzialni za politykę polonijną powinni wziąć, w każdym razie dobrze by było, gdyby wzięli pod uwagę.

Otóż tak, wywiady zostały przeprowadzone z dwunastoma aktywnie działającymi Polakami. Były to osoby aktywnie działające politycznie, jakkolwiek oczywiście definiowalibyśmy politykę, które wyraźnie w swojej działalności akcentowały kwestie polityczne, czyli były albo są kandydatami na radnych z ramienia partii politycznych, byli to działacze związkowi, działacze, którzy akurat działają w brytyjskich partiach politycznych, ludzie, którzy aktywizują, zwłaszcza ostatnio, obywateli polskich do głosowania, też działacze skupiający wokół siebie polskich Romów, ogólnie działacze, ludzie, którzy podejmują akcje polityczne. Te wywiady były uzupełniane wywiadami z brytyjskimi informatorami, byli to głównie Brytyjczycy działający w związkach zawodowych albo w organizacjach pomocowych, oferujących pomoc migrantom.

Ja tymi kwestiami zajmuję się już troszkę czasu, więc to, co mówię, jest w jakiś sposób uzupełnione moimi poprzednimi obserwacjami, też stałą obserwacją mediów, mediów społecznościowych w Wielkiej Brytanii, nieformalnymi rozmowami w kularach, bo jednak w jakimś sensie duże sondaże dają pewien obraz, wywiad z kilkunastoma osobami też daje jakiś obraz, ale nieformalna rozmowa, nawet plotka przekazana przez kogoś ważnego też jest pewną informacją, przynajmniej dla mnie.

Co jest ciekawe? Osoby zaangażowane politycznie, z którymi rozmawiałem, przeważnie są to osoby młode, pasują do ogólnego profilu migranta w Wielkiej Brytanii, osoby młode, z wykształceniem, zadeklarowane co do swoich zamiarów pozostania w Wielkiej Brytanii. Ciekawe jest to, że w odróżnieniu od tych wielu osób działających społecznie, z którymi rozmawiali Roch czy Paulina, te osoby działające politycznie nie były aktywne w Polsce. W tym przypadku to, że one wyjechały, także moment życiowy, w jakim akurat się znalazły, wyraźnie zadziałały jako czynniki aktywizujące.

Było to związane przede wszystkim z poczuciem pewnego zadomowienia. To są najczęściej ludzie, którzy tam są już osiem, dziewięć, dziesięć lat. Są to też przypadki osób, które przeżyły jakieś dramatyczne wydarzenie, na przykład związane z łamaniem ich praw pracowniczych, i musiały same się bronić albo szukać pomocy w jakichś strukturach, najczęściej związkowych, albo po prostu musiały wziąć sprawy we własne ręce i asertywnie się bronić. Inny typ człowieka, parę razy się z tym spotkałem, to osoba, która po studiach na uczelniach brytyjskich, najczęściej po ukończeniu politologii czy stosunków międzynarodowych, korzysta z możliwości odbywania stażu w parlamencie brytyjskim albo we władzach lokalnych i w ten sposób znajduje pracę albo znajduje się w strukturach partii brytyjskich, bardzo często aktywnie w nich działając.

W przypadku większości tych osób aktywizacja wiąże się z taką percepcją uczestnictwa w życiu brytyjskim, politycznym życiu brytyjskim, jak w przypadku rynku pracy, czyli z przekonaniem, że to jest otwarte, w brytyjskich strukturach politycznych panuje merytokracja i wystarczy chcieć, a można działać. To jest oczywiście związane z tym, że percepcja struktur politycznych w Polsce pozostaje w kontraście do tego, to znaczy ci ludzie wychodzą z założenia, że te struktury w Polsce są zamknięte. W tym porównaniu struktury brytyjskie wydają się na bardziej chętne. Dzieje się tak mimo to – tak jak wspomniałem – że ci ludzie nie mają doświadczenia w działalności w Polsce. Jest to zatem związane z pewnymi stereotypami, zwłaszcza gdy pamiętamy o tym, że na przykład pół rządu brytyjskiego to są absolwenci elitarnych szkół, więc wiadomo, że merytokracja nie jest tam tak do końca prawdą. Tak że jest to w jakimś stopniu stereotyp. Niezależnie od tego, jak jest, fakt, że ludzie ci myślą, że brytyjskie struktury są otwarte, działa jako aktywizator, działa jako czynnik motywujący do angażowania się.

Co ciekawe, ci ludzie mają dystans do angażowania się w politykę polską. Przeważająca większość nie chce zamieniać uczestnictwa w brytyjskiej polityce na zaangażowanie w politykę polską, nawet w politykę polską w Wielkiej Brytanii, na przykład w kontekście nadchodzących wyborów parlamentarnych, choć – jak wiemy – polscy politycy cyklicznie pielgrzymują, jeżdżą oni do Wielkiej Brytanii, do Irlandii czy w ogóle za granicę w poszukiwaniu głosów polskich emigrantów. Tutaj ci zaangażowani Polacy podchodzą do tego z głębokim dystansem.

Jako ilustrację przytoczę opowieść pewnej osoby. Ta osoba w Polsce była zaangażowana, ale raczej biernie, niezbyt aktywnie, to znaczy wysyłała petycje, ale nie spodziewała się żadnej reakcji. Jej przekonanie o tym, że w Wielkiej Brytanii to działa inaczej, stało się czynnikiem aktywizującym. Ta osoba powiedziała, że skoro tu jest taka szybka reakcja na petycje, na zapytania do polityków, to dlaczego nie zapisać się do partii politycznej.

Jeżeli zadziała komputer, to przekażą państwu kolejną myśl tej osoby.

Tak jak tu widzimy, działacz związkowy mówi, że tutaj to po prostu działa, nie to, co u nas. Pamiętajmy oczywiście o tym, że w większości przypadków ci ludzie mają małe doświadczenia związane z angażowaniem się w politykę w Polsce.

Co jest ważne? Formy aktywności Polaków w Wielkiej Brytanii są bardzo różnorodne i one są pewnym świadectwem zwiększającej się asertywności i odwagi, aktywności, jeśli chodzi o różne sposoby działania. Ja wymieniam tu kilka takich, które w ostatnich latach rzuciły się w oczy, a które zresztą były obecne medialnie. Może to być aktywność w partii politycznej, kandydowanie na stanowisko polityczne, przeważnie w samorządach, również w regionalnych strukturach parlamentarnych, tak jak w Szkocji czy w Irlandii Północnej, ale też działalność polityczna w przestrzeni publicznej, taka jak organizowanie pikiet skierowanych do różnych aktorów społecznych czy udział w proteście ulicznym. Organizowanie spotkań z politykami to też jest dosyć często spotykana forma działalności, głównie u boku stowarzyszeń londyńskich, tych, o których z kolei pisał w innej części raportu Roch Dunin-Wąsowicz. To już ma trochę nieformalny wydźwięk, bo tam ludzie po prostu rozmawiają z politykami. Oni to określają jako lobbowanie, jakkolwiek to nazwać.

Nie wiem, czy państwo się orientują, że partie brytyjskie mają taki kalendarz corocznych konferencji. To jest takie wydarzenie, w którym teoretycznie każdy może wziąć udział. To jest miejsce, gdzie przez kilka dni można rozmawiać z różnymi ważnymi ludźmi. Sporo osób, z którymi rozmawiałem, przychodzi na te spotkania.

Inicjowanie akcji profrekwencyjnej to jest forma aktywności związana z kalendarzem brytyjskiej polityki. Tutaj jest pewien rozdźwięk między ludźmi, którzy określają te kampanie jako tylko profrekwencyjne, w których chodzi o namówienie Polaków do głosowania w ogóle, i tymi, którzy uznają je za bardziej polityczne, bardziej konkretne, takie, w których po prostu nakłania się ludzi do głosowania na kandydatów proeuropejskich, wychodząc z założenia, że polskich wyborców bardziej pobudzi to, gdy będzie się podkreślało proeuropejskość kandydatów.

Czymś, czego często nie traktujemy w kategoriach politycznego zaangażowania, ale to miewa dosyć poważne konsekwencje, zwłaszcza w przypadku indywidualnych losów działaczy, jest to, że ci ludzie bardzo często mają za sobą doświadczenie łamania praw pracowniczych, czasami sami wygrali proces w sądzie pracy, a to dało im poczucie tego, że mogą, że się da, i ten kapitał, doświadczenie i asertywność próbują przekuć na działalność polityczną. Jak tu widzimy, oczywiście pisanie listów do redakcji też jest dosyć częstą formą aktywności. Tak że widzimy dosyć szeroki wachlarz form działalności.

Co ciekawe, przy takiej rosnącej asertywności Polaków w Wielkiej Brytanii jednocześnie panuje właściwie zgoda – wszyscy, z którymi rozmawialiśmy, byli co do tego zgodni – że mimo liczebności, mimo tych różnych form zaangażowania w życie polityczne nie ma reprezentacji politycznej Polaków, po prostu nie ma jednej instytucji reprezentującej interesy Polaków jako grupy. Jednocześnie – co jest równie ciekawe – jest zupełny brak zgody co do tego, czym ten interes w ogóle miałby być. Jest tu widoczny paradoks: z jednej strony nie ma reprezentacji interesów Polaków, a z drugiej strony wśród tych dwunastu działaczy, z którymi rozmawiałem, interes polityczny był różnie definiowany i w ogóle sens działalności politycznej był różnie definiowany, co oczywiście wiązało się z różnorodnością

poglądów politycznych tych ludzi. Przypuszczam, że tu jest jeden z gwoździ programu – tak to określe – jeżeli chodzi o całe badanie, bo my, siłą rzeczy, zakładamy pewną jednorodność polskich migrantów, a oni są bardzo zróżnicowani.

W raporcie tworzę pewne kontinuum percepcji, czym ma być ten interes polityczny Polaków. To jest oczywiście pewne kontinuum stworzone na zasadzie pokazania dwóch krańców, a większość sposobów rozumienia interesu politycznego mieści się gdzieś pomiędzy tymi skrajnościami. W jednym typie, na jednym końcu jest rozumienie interesu politycznego w kategoriach etnicznych, w kategoriach narodowych. Tutaj priorytetem, prerekwizytem działalności politycznej jest wewnętrzna integracja, czyli jednoczenie Polonii i ukonstytuowanie tej grupy. W ogóle nie ma sensu działać politycznie, jeżeli nie ma ukonstytuowanej grupy, która ma jednolite poglądy, a są one wyznaczone przez kładzenie silnego akcentu na tożsamość narodową, historyczną, jest też położony akcent na tworzenie pewnego pozytywnego wizerunku w świadomości Brytyjczyków. Te osoby posługują się specyficzną polityką historyczną, czerpiącą z całej historii migracji do Wielkiej Brytanii od czasów wojny. Charakterystyczny jest też kolektywizm takiego rozumienia interesu politycznego i też poniekąd kładzenie akcentu na to, że Polacy są grupą o specyficznym charakterze, specyficznej historii w całej mozaice, w krajobrazie wielokulturowości brytyjskiej, w jakimś sensie pod pewnymi względami lepszą. Często nie jest to wyrażane explicite, ale bardzo często cicho zakładane jest to, że Polacy jako grupa mają specyficzne prawo i status do posiadania silnego głosu politycznego, podkreślam, jako grupa. W tym sensie tworzenie sieci, czyli tworzenie relacji międzygrupowych z innymi grupami, z politykami brytyjskimi, ma drugorzędne znaczenie. Głównie chodzi o to, żeby stworzyć mocną grupę, a potem to już sam z siebie interes polityczny będzie realizowany, jakkolwiek on by był.

Na drugim końcu jest rozumienie interesu politycznego Polaków jako interesu części większej całości. Polacy w takim rozumieniu są jedną z wielu grup, zwłaszcza grup migrantów z Unii Europejskiej, które są konfrontowane z podobnymi problemami. Tutaj walka o poszanowanie praw pracowniczych, obywatelskich jest bardzo istotna, traktowana na równi z zewnętrzną integracją, tworzeniem międzyetnicznych, wielokulturowych sieci z ludźmi o podobnym statusie. Chodzi tu głównie o migrantów unijnych, ale nie tylko, chodzi na przykład o pracowników pewnego sektora, o ludzi mało zarabiających. Tutaj interes polityczny jest rozumiany mniej jako coś, co powinna artykułować grupa, on ma siłę przebicia jedynie wtedy, gdy będą stworzone większe bloki polityczne. Siłą rzeczy, tutaj akcent kładziony na grupę jest dużo mniejszy, wyłonienie jakiejś jednolitej reprezentacji Polaków nie jest tu tak istotne, jest wręcz drugorzędne. Jednocześnie położony jest akcent na jednostki jako osoby, które są Polakami, ale są też pracownikami sektora usług, sektora budowlanego, są osobami, które na przykład mogą być pozbawione praw wyborczych, jeżeli Wielka Brytania wyjdzie z Unii Europejskiej itd. Tutaj ich tożsamość etniczna, narodowa nie jest bynajmniej elementem konstytutywnym ani jednoczącym.



Tak jak mówię, to są pewne typy idealne. Często się zdarza, że organizacje czy aktywiści polityczni mieszają jeden interes z drugim, ale są sytuacje, w których te interesy potencjalnie mogą wejść w konflikt, bo coś, co jest uważane przez jedną grupę za interes polityczny Polaków, przez innych może być uznawane za drugorzędne, za nieistotne.

Co jeszcze jest istotne? Wielka Brytania ma oczywiście długą historię migracji z Polski, nie jest tak, że migranci przyjechali w miejsca zupełnie pozbawione instytucjonalnej sieci Polaków i form ich reprezentacji, tam już działają jakieś formy reprezentacji, działają jakieś organizacje, które występują jako reprezentujące interes Polaków. Różne są formy kontestacji – Karolina już o tym wspomniała – ale są też próby redefinicji tej reprezentacji. Jedną z nich jest po prostu aktywne zaangażowanie się w działanie istniejących stowarzyszeń i organizacji, z zachowaniem symboli, sposobu mówienia i sposobu używania pewnych mitów czy legend, z zachowaniem kultury tej grupy. Pamiętajmy, że migracja powojenna jest bardzo specyficzną grupą, o własnej tradycji. Odtwarzanie tej tradycji jest jednym ze sposobów wchodzenia w politykę, ale jednocześnie poniekąd redefiniowanie jej i czynienie jej bardziej asertywną, czasami bardziej nowoczesną.

Z drugiej strony spotykamy się z zupełną odmową mandatu społecznego z uwagi na odmienność interesów i dystans społeczny. Tutaj często istniejące organizacje, starsze są traktowane jako elitarne, jako zajmujące się sprawami zupełnie nieistotnymi dla ludzi, których prawa pracownicze są łamane, którzy mają zupełnie inne potrzeby. Wyjściem z tej sytuacji jest zakładanie własnych ugrupowań.

Spotykamy się też z taką formą zaangażowania politycznego, która w ogóle traktuje organizacje polonijne jako zbędne. One nie są konieczne do artykułowania i realizowania politycznego interesu. Zwłaszcza w tym typie, który określiłem jako klasowy, jest to dosyć istotne, bo ludziom, którzy chcą na przykład przekonać polityków brytyjskich do czegoś, organizacja polonijna może nie być do niczego potrzebna, wystarczy skuteczny lobbying, skuteczne nawiązanie relacji z Brytyjczykami, z brytyjskimi partiami politycznymi itd.

Trzeba oczywiście pamiętać o tym, że bardzo istotny jest kontekst lokalny, Wielka Brytania to nie jest Londyn, Londyn jest bardzo specyficzny, w niektórych miejscowościach, zwłaszcza mniejszych, sytuacja wygląda zupełnie inaczej.

Efektom lokalnego kontekstu jest też organizowanie i stowarzyszanie się w reakcji na stygmatyzację i wykluczenie społeczne. Bardzo dobrym tego przykładem są organizacje polskich Romów, organizacje, które istnieją już od połowy lat dziewięćdziesiątych. Wtedy Romowie spotykali się z dużo silniejszą niechęcią niż dzisiaj w Wielkiej Brytanii. Takie były początki powstania tych organizacji.

Niektórzy respondenci wychodzą też z założenia, że właściwie to wcale nie jest powiedziane, że Polak będzie ich lepiej reprezentował politycznie w Wielkiej Brytanii. Przecież są już instytucje, są aktorzy polityczni, są politycy, którzy robią to równie dobrze, i właściwie sami Brytyjczycy równie dobrze mogą politycznie reprezentować Polaków, zwłaszcza w kontekście lokalnym. Niektórzy politycy brytyjscy, zwłaszcza lokalni, aktywnie w tym współdziałają,

też bardzo często nawiązując do swoich związków z Polską, czy rodzinnych, czy jeśli chodzi o tradycje. Najlepszym przykładem jest radny z północnej dzielnicy Londynu, z dzielnicy Hackney, który jest chasydem i którego korzenie tkwią gdzieś pod Tarnowem. On wprawdzie już od dwóch pokoleń jest Brytyjczykiem, ale nie ma problemów z tym, żeby podkreślać, że on jest bardzo silnie związany z Polską i może być kandydatem Polaków w tej dzielnicy.

Co ciekawe, wedle badanych obecny kurs brytyjskiej koalicji rządzącej daje możliwość większej aktywizacji właśnie poprzez swój antyeuropejski, eurosceptyczny kurs, ponieważ niejako podkopuje poczucie bezpieczeństwa, podkopuje poczucie egzystencjalnej pewności siebie i poczucie tego, że prawa nabyte są bezpieczne. Tutaj badani, zwłaszcza ci, którzy kandydują na radnych, chcą z tego korzystać, chcą to podkreślać i na tej zasadzie aktywizować Polaków, po prostu przez podkreślanie braku poczucia pewności. Zobaczmy, jak to będzie wyglądało w przyszłości, ale ciekawe jest to, że zarówno kandydaci na radnych, z którymi rozmawiałem, jak i na przykład związkowcy, zgadzają się co do tego, że to jest moment, akurat wybory europejskie i referendum mogą być tym momentem, który bardzo silnie zaktywizuje Polaków.

To jest widoczne zwłaszcza w przypadku Szkocji, bo w głosowaniu w sprawie secesji Szkocji mają prawo brać udział rezydenci, prawo do głosu w referendum mają ludzie mieszkający co najmniej dwanaście miesięcy na terenie Szkocji, co oznacza, że tam jest potencjalnie kilkadziesiąt tysięcy Polaków, którzy mogą zadecydować o szkockiej secesji. Biorąc pod uwagę to, że ta narodowa partia szkocka, która prze do secesji, jest bardzo silnie proeuropejska, w ogóle buduje swoją tożsamość w opozycji do polityki Londynu, mamy do czynienia z taką sytuacją, że szkoccy nacjonaliści teraz aktywnie nawołują Polaków do głosowania za secesją Szkocji. Efekt tego może być taki, właściwie efekty już poniekąd są takie, że są Polacy zaangażowani aktywnie w tę politykę szkockiej partii narodowej, w internecie jest bardzo dużo odniesień do Polaków aktywnie namawiających rodaków do głosowania za niepodległością Szkocji.

Jeszcze raz zwrócę uwagę na sytuację polskich Romów, których szczególnie dotyczy ten antyeuropejski dyskurs ze względu na stygmat związany z zależnością od zasiłków socjalnych itd. Cały dyskurs antyimigracyjny, antyeuropejski w Wielkiej Brytanii jest zbudowany poniekąd na strachu przed migrantami z Europy Wschodniej, a w podtekście bardzo często pojawia się to, że tak naprawdę chodzi o Cyganów, chodzi o Romów, zwłaszcza w przypadku nagonki na Rumunów było to bardzo widoczne, a oczywiście polscy Romowie przy takich okazjach bardzo często wrzucani są do jednego worka.

Jak już wspomniałem, referendum czy wybory europejskie są czynnikiem kontrowersyjnym i dzielącym niektórych aktywistów, bo pojawia się pytanie, czy aktywizować neutralnie, namawiając tylko do głosowania, czy już z konkretnym politycznym projektem. To jest pewien problem dla wielu aktywistów, problem dzielący, jak myślę, wielu działaczy.

Z moich wywiadów i z obserwacji wynika też, że związki zawodowe – choć są dosyć skomplikowaną, rozbudowaną strukturą brytyjską – nadal w sensie zasięgu i ze

względem na różnorodność oraz dostęp do różnych warstw społecznych pozostają najsilniejszą, najbardziej rozbudowaną strukturą aktywizującą Polaków w Wielkiej Brytanii. Oczywiście nie brakuje tam napięć, nie brakuje problemów strukturalnych w tej całej aktywizacji, ponieważ związki zawodowe w Wielkiej Brytanii mają charakter korporacyjny i jest tam jednak silna niechęć do tworzenia bloków etnicznych, bloków złożonych z grup narodowościowych, akcent kładziony jest głównie na interes ludzi jako pracowników, a nie jako członków danej grupy narodowościowej. Tutaj jest też problem z awansem poszczególnych aktywistów. Aktywiści zwracają uwagę na to, że awans w brytyjskich strukturach związkowych jest utrudniony ze względu na ich brak kompetencji językowych czy fakt, że o pracę w związkach zawodowych, w strukturze związków ubiegają się różni ludzie, o różnych kompetencjach. To powoduje, że bardzo często Polacy jako nowi, jako pracujący tam dopiero od kilku lat mają trudniejszą sytuację. Według niektórych związkowców, zwłaszcza informatorów brytyjskich, ten proces następuje, aczkolwiek powoli. Jeśli chodzi o masową mobilizację, to informatorzy, głównie oni, mają takie wrażenie, że mogłoby być lepiej, że Polacy są podzieleni, widoczna jest fragmentacja reprezentacji Polaków, mają też poczucie tymczasowości, co interesująco kontrastuje z tym, jak ci działacze sami się czują. Zatem na podstawie wypowiedzi ze strony związków zawodowych, ze strony brytyjskich działaczy wyłania się taki nie do końca jasny obraz. Ja nie jestem do końca pewien, czy oni mają dokładny ogląd tego, co się tak naprawdę dzieje wśród polskich związkowców czy ogólnie wśród polskich emigrantów.

Ale, co oni podkreślają i co też się wiąże z typem klasowym – chodzi o inne rozumienie interesu politycznego, o którym wspomniałem wcześniej – kluczem do sukcesu jest tworzenie wielokulturowych, panetnicznych więzi, zbudowanych na podstawie konkretnego interesu politycznego, wynikającego z pozycji na rynku pracy, z pozycji klasowej. Dotyczy to zwłaszcza sytuacji w polityce brytyjskiej, jeśli chodzi o ograniczanie państwa socjalnego w Wielkiej Brytanii, o ucinanie zasiłków, ucinanie też siły politycznej sfery budżetowej. Tutaj wciąganie przez związkowców emigrantów różnej maści jest naczelnym ich celem politycznym. Oczywiście przyszłość pokaże, na ile to będzie skuteczne.

Krótko wspomnę o jeszcze jednej sprawie. W przekonaniu respondentów i informatorów istnieje wiele barier, przyczyn tego, że ludzie nie angażują się bardziej masowo. Pamiętajmy o tym, że ja rozmawiałem tylko z kilkunastoma osobami. Ludzie podkreślają brak wiedzy czy świadomości obywatelskiej i bardzo silną, nabytą, przywiezioną z Polski niechęć do polityki czy nawet doświadczenie wrogości państwa. Widoczne jest to zwłaszcza w przypadku polskich Romów, którzy państwo polskie... Pamiętajmy, że oni wyjechali na początku czy w połowie lat dziewięćdziesiątych i poprosili o azyl polityczny w Wielkiej Brytanii, więc w tej sytuacji mieli wrogi stosunek do państwa i bardzo często vice versa. Tymczasowość, brak udomowienia też często pojawia się jako bariera w aktywizacji, ale są też wskazywane bardziej ogólne przyczyny, dotyczące ogólnych europejskich trendów, na przykład malejąca frekwencja, malejące zaufanie do polityki, nawet w takim kraju jak Wielka Brytania.

Paradoksalnie – i to też w innych badaniach dosyć ciekawie wychodzi – brak aktywizacji wynika też z poczucia bezpieczeństwa, z tego, że ludzie rozumieją politykę w kategoriach konfrontacji, w ten sposób, że angażują się w politykę dopiero wtedy, gdy ich coś naprawdę zirytuje, gdy poczują, że świat nie zmierza w dobrym kierunku. W tym kontekście logiczne jest to, że chociażby kandydaci na radnych, z którymi rozmawiałem, pragną to poczucie komfortu psychicznego podkopać, lekko nim zachwiać, pokazując, że to nie musi być tak, że Wielka Brytania zawsze będzie w Unii Europejskiej, że to wszystko jest pod znakiem zapytania i nie wiadomo, czy prawo o swobodnym przepływie siły roboczej nadal będzie obowiązywało.

Ja będę zmierzał do końca. W raporcie kuszę się o spekulację na temat tego, czy mamy tu do czynienia z jakościową zmianą, czy jesteśmy świadkiem pojawienia się nowego pokolenia aktywnych Polaków w Wielkiej Brytanii. Rzeczywiście jest wiele czynników, które mogą na to wskazywać i o których już wspomniałem. Jest to fakt, że ludzie ci znaleźli się na pewnym etapie życiowym, który jest specyficzny, mają poczucie zadomowienia, to są też ludzie, którzy posiadane prawa obywatelskie uznają za oczywistość, więc w ogóle możliwość, że one mogą być kwestionowane, jest dosyć niepokojąca i potencjalnie aktywizująca. Oczywiście ważne są otwarte struktury, a właściwie percepcja, że te struktury możliwości politycznych w Wielkiej Brytanii są otwarte. Bardzo istotne jest też to, że kapitał polityczny i społeczny diaspory polskiej w społeczności brytyjskiej już od wielu, wielu lat jest w fazie zmiany pokoleń, jest w fazie redefiniowania, poszukiwania w ogóle swojego sensu. To jest możliwość czy szansa dla wielu aktywistów. Oczywiście istotny jest też klimat polityczny, o którym wspomniałem, w Wielkiej Brytanii, także rozumienie przez tych ludzi wielokulturowości jako wielokulturowości korporacyjnej, czyli takiej składającej się z jasnych grup etnicznych, które są grupami interesu, które mają swoją jednolitą reprezentację itd. To jest oczywiście tylko percepcja, bo w Wielkiej Brytanii nie do końca tak jest i wiele grup narodowościowych wcale nie ma swojej reprezentacji albo w ogóle do tego nie dąży, albo w inny sposób wywiera nacisk. To jest ciekawe, ale to się wiąże z takim rozumieniem wielokulturowości przez tych działaczy.

Oczywiście – to już na sam koniec – nie można zapomnieć o rozwarstwieniu klasowym, o tym, że populacja, którą my określamy mianem „polscy migranci”, jest ogromnie, jak widzieliśmy, zróżnicowana jeśli chodzi nie tylko o poglądy polityczne, ale też o kapitał społeczny, o świadomość klasową, o to, kim ci ludzie są i co ich łączy z innymi ludźmi.

Tak że wydaje mi się, że jesteśmy świadkami pewnej jakościowej zmiany, zwłaszcza na szczeblu lokalnym będzie się to jeszcze bardziej różnicować. Na szczeblu lokalnym wyraźnie widoczne jest to, że ludzie stają się bardziej podmiotem debat niż ich przedmiotem. Mimo że cały czas mówimy tu o dość niewielkiej grupie ludzi, wydaje mi się, że ambicje tych ludzi, formalne związki z polityką brytyjską, plany, ale też różnorodność światopoglądowa, pokazują, że przyszłość będzie może mniej apatyczna, jeśli mogą tak się wyrazić.

Do tej różnorodności chciałbym nawiązać na sam koniec, jeśli chodzi o rekomendacje, bo myślę, że to jest główny punkt spajający nasz raport i przekładający się na pewne rekomendacje dla decydentów. Mianowicie bardzo często różnorodność, fragmentacja interesu politycznego, brak reprezentacji traktowane są jako problem, jako coś złego. Moim zadaniem jest bardziej pokazanie tego, jak jest, niż tego, jak powinno być, ale takie są fakty. To jest bardzo zróżnicowana populacja, co ważne, ona będzie się jeszcze bardziej różnicować, bo ci ludzie już przyjechali z różnych miejsc Polski, z różnym kapitałem, z różną tożsamością, a różnice w obrębie Wielkiej Brytanii będą te ich różnice intensyfikować i pogłębiać, nie wspomnę już o małżeństwach mieszanych, które jeszcze bardziej będą to, co nazywamy Polonią, różnicować. Tak że niewykluczone, że za kilka, kilkanaście lat w Wielkiej Brytanii będą Polacy, których tożsamość będzie jeszcze bardziej skomplikowana. To różnicowanie się ludzi w terenie musi się spotkać z jakąś reakcją, musi zostać zaakceptowane jako fakt. Trudno tu mieć nadzieję na stworzenie jakiejś homogenicznej, jednolitej, zwartej, mówiącej jednym głosem Polonii, bo fakty są takie, że ci ludzie będą jeszcze bardziej zróżnicowani. Chodzi o to, żeby konceptualnie, teoretycznie pogodzić się z tym, że ta różnorodność może być pewnym zasobem, raczej pewnym plusem, skoro nic nie jesteśmy w stanie z tym zrobić. Tak że dziękuję za uwagę i, jak rozumiem, czekamy na pytania.

### Przewodniczący Andrzej Person:

Dziękuję bardzo.

Otrzymaliśmy potężną porcję wiedzy, ale chodzi o emigrację największą w historii naszego narodu, tak myślę. Mam nadzieję, że zmobilizuje to państwa senatorów do zadawania pytań, szczegółowej analizy sytuacji, jaką przedstawili nasi prelegenci.

Bardzo proszę, kto z pań i panów senatorów chciałby zabrać głos?

*(Wypowiedź poza mikrofonem)*

Pan też będzie, Panie Prezesie. Ja myślałem, że teraz byłaby seria pytań...

*(Głos z sali: Później ma być dyskusja.)*

Aha, dyskusja ma być później, tak? Ach, to przepraszam bardzo. Potraktowałem pana, Panie Prezesie, jak senatora.

*(Prezes Zarządu Fundacji „Unia & Polska” Krzysztof Bobiński: To było bardzo długie wystąpienie, a...)*

Mam nadzieję, że nasza wieloletnia znajomość pozwoli mi wpłynąć na zwartość pana wystąpienia, Panie Prezesie.

Zatem pan Krzysztof Bobiński, którego droga do aktywności społecznej była odwrotna: urodzony, wychowany, wyedukowany w Wielkiej Brytanii, wraz z wybuchem „Solidarności” przyjechał do kraju przodków i tu pozostał.

Czy tak mogę pana przedstawić?

*(Prezes Zarządu Fundacji „Unia & Polska” Krzysztof Bobiński: Tak.)*

To bardzo poproszę, żeby pan powiedział, jaki jest pana punkt widzenia, jeśli chodzi o aktywność Polaków w Wielkiej Brytanii.

### Prezes Zarządu Fundacji „Unia & Polska” Krzysztof Bobiński:

Dziękuję bardzo.

Przepraszam, że tak się wcisnąłem, ale ja postaram się szybciotko to wszystko powiedzieć. Ja niejako czuję się zobowiązany i legitymizuję swoje wystąpienie tym, że rzeczywiście urodziłem się w Wielkiej Brytanii, rodzice Polacy, tam się wychowałem, studiowałem, trochę mieszkałem i potem, jeszcze przed „Solidarnością”, przyjechałem do Polski. W Londynie mam matkę, siostrę i córkę, a więc są tam trzy pokolenia. Przepraszam tych, którzy już może moje słowa słyszeli, bo ja pewne kwestie powtórzę.

Chciałbym powiedzieć, że mnie zaczęło to wszystko interesować ze względu na moje przywiązanie do Unii Europejskiej i chęć, aby Wielka Brytania pozostała w Unii Europejskiej. Pomyślałem sobie, że teraz będą wybory do Parlamentu Europejskiego i Polacy, stanowiąc taką dużą grupę w Wielkiej Brytanii, powinni uczestniczyć w tych wyborach, zwłaszcza że prawo im na to pozwala, i zagłosować na partie prounijne w interesie własnym, bo w interesie Anglików i w interesie Polski jest to, żeby Wielka Brytania została w Unii. Z tego powodu zacząłem się tym interesować.

Gdy zacząłem się tym interesować, to doszedłem do wniosku, że dla Polaków mieszkających w Anglii jest to jednak punkt przełomowy, to jest punkt przełomowy dla emigracji, dla nowej emigracji. Ona różni się zasadniczo od emigracji sprzed 1989 r., która była emigracją w drodze do kraju, to znaczy zawsze w swoich działaniach myślała o tym, co można zrobić dla kraju. Nie chodzi o powrót do kraju po 1989 r., ale zawsze było to nastawienie działania na rzecz kraju. Emigracja, która teraz znalazła się w Wielkiej Brytanii, nie ma tej motywacji, chociaż nie wiadomo, co nam zaserwuje pan Putin, ale na razie nie ma tej motywacji. Ci ludzie raczej działają dla siebie i myślą o tym, jak działać dla siebie, a sprawa kraju... Kraj już zostawili za sobą i czują nawet pewien żal do kraju, mają trochę takie poczucie, że kraj ich jakoś wypędził. To jest moment, w którym Polacy mieszkający w Wielkiej Brytanii mogą zacząć działać na rzecz niejako zadomowienia się, także politycznie, w Wielkiej Brytanii. Dlatego te wybory to jest tak ważny moment.

Te wybory są bardzo wygodne dla Polaków mieszkających w Wielkiej Brytanii, ponieważ mają oni prawo głosowania na kandydatów do Parlamentu Europejskiego i do lokalnych samorządów. Wybory te są proporcjonalne i można spodziewać się dosyć niskiej frekwencji, w związku z tym małe grupy, ale zorganizowane, wiedzące, czego chcą, mogą wywrzeć na ich wynik spory wpływ. Także dzięki panu Cameronowi, który w styczniu powiedział Polakom, że będzie im zabierał zasiłki, społeczeństwo polskie poczuło zagrożenie, poczuło, że chce się mu zrobić krzywdę. W związku z tym ta mobilizacja, o której ja myślałem w zeszłym roku, która nie bardzo wychodziła, w tej chwili się udaje, właściwie rząd brytyjski sam pomógł tej mobilizacji.

Jest to moment przełomowy także z dwóch innych względów. Jeden jest taki, że Polacy mieszkający w Wielkiej Brytanii i głosujący w wyborach brytyjskich do Parlamentu

Europejskiego, ale jako mieszkańcy Wielkiej Brytanii, nie ci idący do ambasady, podkreślający swoją więź z krajem, lecz głosujący tam, już u siebie, zrywają z krajem. Wydaje mi się, że to jest dosyć ważny moment. W tej sytuacji władze polskie, minister Sikorski w zeszłym tygodniu w Oxfordzie na konferencji organizacji studenckiej wzywał ludzi mieszkających w Wielkiej Brytanii do tego, żeby głosowali w tych wyborach, żeby głosowali w Anglii. Powiedział to zupełnie jasno i pojechał tam chyba dlatego, żeby to powiedzieć. To jest bardzo ciekawy moment.

Drugi moment, który jest ciekawy, i to wykazują badania, takie nie do końca powszechne, ponieważ próba w tym badaniu opinii publicznej to było dwieście osiemdziesiąt sześć osób, a to o wiele za mało, aby mówić o powszechności... W każdym razie badanie, które zostało przeprowadzone, pokazało, że Polacy, większość Polaków będzie głosowała na Partię Pracy, 15% na konserwatystów, 15% na liberałów i 10% na UKIP, czyli partię, która chce wyjść z Unii Europejskiej. A więc Polacy, którzy zawsze tradycyjnie głosowali na konserwatystów w Wielkiej Brytanii, byli siłą konserwatywną, chcą głosować inaczej, tutaj się to zmienia i to się zmienia, ponieważ jest napór, jeśli chodzi o ich sytuację, który wynika z tego, że są imigrantami. To jest chyba warte podkreślenia.

I może ostatnia sprawa, o której chciałbym powiedzieć. Otóż wydawało mi się, że w wyborach do Parlamentu Europejskiego i w ogóle w kampanii UKIP, i w tym, co się dzieje w Partii Konserwatywnej, która jednak stara się niejako odebrać głosy UKIP, ratując własny elektorat, chodzi o Unię Europejską i o to, żeby Wielka Brytania wyszła z Unii Europejskiej. A to chyba nie do końca jest prawda. Badania przeprowadzone niedawno przez organizację YouGov pokazały, że dla głosujących, którzy chcą głosować na UKIP, to znaczy tę partię, która chce wyjścia z Unii, najważniejsza jest sprawa imigracji, 83% osób wśród zamierzających zagłosować na UKIP martwi sprawa imigracji. Tylko dla 33% jest istotna Unia Europejska. UKIP nie lubi Unii Europejskiej, dlatego że Unia Europejska nie pozwala – tak ta partia uważa – kontrolować imigracji i otwiera granice właśnie dla Polaków. Zatem problemem w tych wyborach, problemem w tej chwili w Wielkiej Brytanii jest to, że są imigranci, a tymi imigrantami są Polacy. Polacy tu są postrzegani jako obcy, ich napływ jest napływem obcych.

Tutaj drobna dygresja. Byłem niedawno u dentysty w dzielnicy Acton w zachodnim Londynie i u tego dentysty gabinet był prowadzony przez osobę z Pakistanu, recepcjonistka była z Pakistanu, jeden dentysta to był młody Hiszpan, drugi to młoda Angielka, do tego były trzy pielęgniarki, jedna z Litwy, druga z Rumunii, trzecia z Anglii, i był jeszcze jeden Polak, higienista. Przychodnia działała wzorowo, nie było żadnych problemów, wszystko dyskretnie, a wiadomo, że gdyby UKIP doszedł do władzy i wywalił wszystkich migrantów, to tej przychodni by nie było. Obok tej przychodni prowadzony był remont sklepu i miał tam powstać polski sklep. Był tam wywieszony transparent, mniej więcej szerokości tego pokoju, z napisem „tu będzie polski sklep”. To znaczy, że Polacy też troszeczkę się narzucają, rzucają się w oczy, mogliby jednak troszeczkę bardziej dyskretnie się zachowywać. Przychodnia

stomatologiczna działała dyskretnie, skutecznie i leczyła wszystkich Anglików, a Polacy, sklep polski sygnalizował Anglikom, którzy mieszkają w dzielnicy Acton, że oni nie są u siebie.

Jeżeli problemem nie jest przynależność Wielkiej Brytanii do Unii Europejskiej, a problemem politycznym jest imigracja, to Polacy muszą jako zareagować i chyba reagują, mobilizując się do głosowania w tych wyborach. I to jest słuszne. Ale wydaje mi się, że powinni też zacząć niejako bronić swojej sytuacji, powinni występować w mediach lokalnych. Na tym spotkaniu, na którym byliśmy w Oxfordzie – to było spotkanie organizacji studenckich studentów polskich mieszkających w Anglii – byli świetni ludzie, dobrze wykształceni, którzy są niemal we wszystkich miastach w Wielkiej Brytanii i oni są absolutnie predestynowani nie tylko do głosowania, bo to jest mała sprawa, ale do występowania w lokalnych mediach i niejako bronięcia tego, co sobą reprezentują, pokazywania, że są wartością.

I tu ostatnie słowo. Prawda jest taka, że w tym całym sporze o imigrację, o miejsce Wielkiej Brytanii w Unii Europejskiej, o przyszłość Unii Europejskiej wszystkie argumenty są po naszej stronie. Argumenty, którymi posługują się ci, którzy chcą ograniczyć imigrację, wyjść z Unii Europejskiej, są niestety szkodliwe dla Wielkiej Brytanii. Zatem tutaj Polacy mogą działać nie tylko we własnym interesie, broniąc swojej sytuacji, ale też na rzecz interesu Brytyjczyków, chociaż może niektórzy o tym nie wiedzą. Dziękuję bardzo.

### **Przewodniczący Andrzej Person:**

Dziękuję.

Tym optymistycznym akcentem zakończył pan prezes Fundacji „Unia & Polska”.

Zachęcam zatem do dyskusji.

Rzeczywiście ten punkt ominąłem, przepraszam, ale to chyba zmobilizowało nas wszystkich do przedstawiania zwartych wystąpień.

Bardzo proszę, zachęcam także gości do zabierania głosu. Gdyby państwo z MSZ czy pan sekretarz mieli ochotę, to proszę bardzo. „Szkola Liderów” jest zawsze aktywna. Liczę na to, że państwo też będziecie występowali.

Czy panowie senatorowie zechcą zabrać głos? Pani przewodnicząca nie chce. A panowie senatorowie?

Pan senator Stanisław Gogacz. Proszę uprzejmie.

### **Senator Stanisław Gogacz:**

Ja chciałbym ustosunkować się do wypowiedzi, w które się wsłuchiwałem. Chciałbym zwrócić uwagę na tezy czy sformułowania, które usłyszeliśmy, i to zarówno w wystąpieniu pana doktora Garapicha – nie wiem, czy dobrze przeczytałem – jak i w wystąpieniach pana Bobińskiego czy pani.

Usłyszałem taką tezę, że właściwie dlatego Polak miałby być reprezentantem Polaków, a nie Brytyjczyk. Chcę powiedzieć, że to, co stanowi siłę Polaków za granicą, to jest zawsze grupa nacisku, którą Polacy tworzą. Oczywiście formą nacisku może być zwykły list, który

zostaje wysłany, to też jest pewien nacisk, ale grupa nacisku to przede wszystkim grupa ludzi w sensie organizacyjnym. I kiedy słyszymy o tym, że pan Cameron zapowiada, że będzie odbierał zasiłki dla Polaków, słyszymy, że problem imigrantów to głównie problem Polaków, to wydaje się, że stwierdzenie, że stojącym na czele takiej grupy nacisku, grupy lobbującej na rzecz Polaków nie musi być Polak, jest błędne.

Chcę powiedzieć, że jeżeli mówimy o Polakach za granicą, to, patrząc z perspektywy państwa polskiego – a właśnie z takiej perspektywy, siedząc tu, patrzymy – mamy na uwadze głównie promowanie kultury i języka polskiego. Oczywiście nikt nie zabrania Polakom mieszkającym za granicą włączania się w działania różnych organizacji i oni należą do różnych organizacji, czy to na Wschodzie, czy na Zachodzie, oni należą do organizacji uniwersalnych. Jednak myślę, że jako państwo polskie powinniśmy szczególnie podkreślać to, żeby kultura i język polski były promowane. Gdyby zdarzyło się tak, że ktoś, kto nie jest Polakiem, prowadziłby organizację kultury i języka polskiego, to oczywiście nic nie stoi na przeszkodzie, bo są przecież przedstawiciele innych narodowości, którzy bardzo dobrze znają język polski itd., to nie musi być warunek konieczny. Niemniej jednak wydaje się, że przeważnie to Polacy sami prowadzą tego typu organizacje.

Na Wschodzie w zasadzie wszystkie polskie organizacje to organizacje kultury i języka polskiego, organizacje kultury polskiej. Nie wydaje mi się, żebyśmy mieli uciekać od tego czy też nie zachęcać Polaków mieszkających w Wielkiej Brytanii bądź w innych krajach zachodnich do tego, ażeby nie organizowali się wokół takich wartości, jak kultura i język polski. Jeżeli Polacy stworzą taką organizację i będą mogli zaprezentować się na zewnątrz, niejako zmanifestować swoją polskość, to wtedy w szerokim sensie oni również będą uczestniczyć, partycypować w działaniach politycznych, bo każda organizacja to tylko krok od tego, ażeby poprzeć takiego czy innego kandydata, taką czy inną partię polityczną.

Chciałbym się czegoś dowiedzieć o takiej sprawie, jestem ciekaw, bo tego nie usłyszałem w państwa wypowiedziach. Mówiąc o partycypacji politycznej, o aktywności politycznej, mówili państwo o tym, że Polacy mają prawo wyborcze, głównie była mowa o prawie czynnym wyborczym, ale nie było mowy o prawie biernym wyborczym w znaczeniu efektów, jakie Polacy tam osiągają. Przecież pamiętamy – teraz może jest to mniej wymieniane nazwisko, ale kilka lat temu było często powtarzane – jak bardzo szczyliciliśmy się, a szczególnie Polacy, Jasiem Gawronikiem, senatorem we Włoszech...

*(Głos z sali: Gawrońskim.)*

...Gawrońskim, a w przypadku kongresmenów w Stanach Zjednoczonych tym, że mamy swoich parlamentarzystów. Ja jestem ciekaw, czy Polacy, mając świadomość ogromnej siły, którą reprezentują, i tych praw, które daje im fakt, że Wielka Brytania jest członkiem Unii Europejskiej, bo oczywiście wiążą się z tym prawa wyborcze, mają jakieś efekty, czy Polacy zajmują stanowiska, jeżeli chodzi o stanowiska, na które wybiera się osoby w ramach procesu demokratycznego. Chodzi o to, co zdarzyło się ostatnio na Litwie, o to, że jednak Polacy zdobyli tam stanowiska.

Oczywiście polityka to jest wielka gra i jeżeli Polacy mają uczestniczyć... Chodzi o to, o czym mówił pan Bobiński, że teraz to będzie taka cezura polityczna dla Polaków, którzy tam mieszkają, bo zbliżają się wybory, zbliża się też chociażby referendum dotyczące Szkocji. Wydaje mi się, że to też jest gra polegająca na tym, że skoro Polacy zagłosują za taką, a nie inną opcją, to w związku z tym powinni mieć pewne oczekiwania. Czy jest jakaś reprezentacja Polaków, która wynegocjuje takie prawa? Jeżeli jest przedstawiciel reprezentujący parlament danego kraju, to siłą rzeczy, niezależnie od tego, czy Polacy się z tym zgadzają, czy nie, fakt posiadania parlamentarzysty danej narodowości czy reprezentującego daną narodowość – choć trudno zintegrować całe środowisko, bo to jest po prostu niemożliwe – już sam ten fakt sprawia, że jest to pewien naturalny ośrodek integrujący działania narodowościowe. To tyle. Dziękuję bardzo.

### **Przewodniczący Andrzej Person:**

Dziękuję bardzo.

Ja myślę, że liczba działaczy samorządowych czy parlamentarzystów nie była przedmiotem tych badań. Nie wiem, czy ktoś z państwa chciałby się do tego ustosunkować.

Pan doktor?

Proszę bardzo.

### **Przedstawiciel Centre for Research on Migration and Multiculturalism University of Roehampton Michał Garapich:**

Jeśli chodzi o Wielką Brytanię, zwłaszcza Londyn, to – jak się domyślamy – ta liczba nie jest wielka. Wśród radnych – to pan Bobiński też na pewno dobrze pamięta – w zachodnim Londynie, w dzielnicy Ealing były osoby pochodzenia polskiego, głównie były to dzieci migrantów wojennych, więc Brytyjczycy, a w drugim pokoleniu Polacy. Tyle że to jest taka sprawa, która wiąże się z pierwszą pana uwagą, dotyczącą kryteriów reprezentacji, tego, kogo uważamy za lepiej predestynowanego do reprezentacji. Paradoksalnie to nie jest kwestia tylko naszych wyborów, ale też struktury, politycznych możliwości w danym systemie politycznym – prawda? Tutaj system jednomandatowych okręgów wyborczych pełni ogromną rolę, bo w wyborach brytyjskich kandydat, który chodzi po ulicy, puka do drzwi i zbiera potencjalne głosy, rozmawia z ludźmi, bardzo często i bardzo silnie podkreśla to, że jeśli zostanie wybrany, to będzie reprezentantem wszystkich wyborców z danego okręgu. To powoduje, że bloki etniczne, takie jakie znamy na przykład ze Stanów Zjednoczonych, w Wielkiej Brytanii są dosyć słabo obecne. Jest w Wielkiej Brytanii parę takich miejsc przez to, że przestrzenie są zlokalizowane pewne mniejszości, chodzi tu głównie o Pakistańczyków i migrantów z Bangladeszu w Bradford, w Oldham, w Tower Hamlets, w Londynie, tam gdzie rzeczywiście blok etniczny pełni dużą rolę. Tam toczy się taka gra, że reprezentanci tych organizacji targują się z politykami albo wylaniają swoich reprezentantów w obrębie organizacji, tam ma to miejsce. To jest coś takiego, co spotykamy też w miejskiej polityce amerykańskiej.

Jednak system brytyjski nie sprzyja pojawianiu się takich bloków etnicznych dlatego, że żeby być wybranym, trzeba mieć ponad połowę głosów z okręgu, a rzadko się zdarza, żeby połowa głosów z okręgu należała do Polaków, Szwedów, Włochów itd. To się rzadko zdarza, bo po prostu nie ma takich gett etnicznych, jakie są w Stanach.

Jeśli chodzi o komentarz do pana pierwszej wypowiedzi, to powiem, że stoimy tu trochę przed wyborem, pytaniem o to, na ile skuteczna ma być ta polityka i to reprezentowanie polskich interesów, interesów, jakie mają Polacy. Trzeba przy tym pamiętać, że wielu polskich migrantów ma konkretny interes, który pokrywa się z interesem Rumunów, Włochów, Francuzów w danym rejonie, na przykład gdy w dużym zakładzie pracy są systematycznie łamane prawa pracownicze. Tutaj logicznym wyjściem jest stworzenie międzynarodowych koalicji, których działania przynosiłyby konkretne efekty. W raporcie podajemy przykład organizacji, która walczy z sytuacją na rynku pracy, zwłaszcza w sektorze niskopłatnym, obejmującym głównie imigrantów. W tym kontekście kryterium narodowościowe reprezentacji jest dla tych działaczy drugorzędne. Ja teraz mówię może nie w imieniu, ale przekazuję to, co powiedzieli nam działacze. Dla nich w pewnym sensie drugorzędne jest to, czy facet, który ich reprezentuje, będzie Polakiem, czy nie, chodzi o to, żeby on był skuteczny, żeby dobrze się targował z pracodawcą, który generalnie wykorzystuje pracowników.

### **Przewodniczący Andrzej Person:**

Dziękuję bardzo.

Powoli dyskusja się rozkręca. Zgłosili się pan Bobiński i pan senator Czarnobaj.

Bardzo proszę, Panie Prezesie.

### **Prezes Zarządu Fundacji „Unia & Polska” Krzysztof Bobiński:**

Dziękuję bardzo.

Ja chciałbym powiedzieć dwa słowa w sprawie samorządów brytyjskich. Trzeba rozdzielić wybory lokalne i wybory do Parlamentu Europejskiego oraz wybory krajowe. Wybory do samorządów lokalnych są trochę inne. Mówię o tym na podstawie tylko jednej rozmowy z kobietą z jednego okręgu, z jednego samorządu, ale ona zwróciła mi uwagę na to, że oni tam – myślę, że w innych samorządach też tak jest – bardzo chcą, żeby grupy etniczne z nowej emigracji uczestniczyły w polityce lokalnej, że ich to bardzo martwi, że mają całe duże grupy mieszkańców, które w ogóle nie istnieją, jeżeli chodzi o dialog. Oni bardzo by chcieli, żeby te osoby głosowały albo na swoich, albo na innych kandydatów. To niepokoi. Myślę, że gdyby to zbadać, to by się okazało, że w większej liczbie miejsc takie próżniowe miejsca polityczne bardzo niepokoją. Dziękuję.

### **Przewodniczący Andrzej Person:**

Już oddaję głos panu senatorowi, ale najpierw dodam jedno zdanie. To absolutnie nie były badania, ale rozmowy i kontakty z Polakami, zwłaszcza w Szkocji, gdzie dosyć

często bywam. Z moich obserwacji wynika, że nasi rodacy nie mają jednego zdania na temat secesji, nawet ci bardzo aktywni, bo chyba w Szkocji jest najwięcej Polaków tak zaangażowanych i w działalność urzędów państwowych, zwłaszcza w hrabstwie Fife, i struktur samorządowych. Także różnica wiekowa jest bardzo istotna. Starsza Polonia jest może bardziej niepodległościowa, że tak powiem, i jest dużo Polaków zaangażowanych w Edynburgu, w Glasgow, a nowa emigracja – nie wiem, czy pan sekretarz się z tym zgodzi – jak chyba większość młodych Szkotów, jest raczej za obecnym status quo. Tak mi się wydaje, ale to tylko obserwacje wynikające z luźnych rozmów.

Bardzo proszę, Panie Senatorze.

### **Senator Leszek Czarnobaj:**

Dziękuję, Panie Przewodniczący.

Ja mam dwa krótkie pytania do pana doktora. Panie Doktorze, jeśli chodzi niejako o przekrój przestrzenny pana rozmówców, to czy możemy tu mówić o dominacji Londynu, czy jest to obraz trochę szerszy, obejmujący Wyspy Brytyjskie. To pierwsza sprawa. I drugie pytanie. To już jest, jak rozumiem, wniosek, że Polacy mieszkający dzisiaj na Wyspach oceniają system polityczny w Wielkiej Brytanii jako bardziej otwarty niż w Polsce. Czy po przeprowadzeniu tych rozmów mógłby pan powiedzieć, na podstawie jakich kryteriów? Czy oni tylko stwierdzają, że jest to system bardziej otwarty, czy są jakieś kryteria, które oni podają? Według jakiego aksjomatu oni to tak klasyfikują?

### **Przewodniczący Andrzej Person:**

Proszę bardzo.

### **Przedstawiciel Centre for Research on Migration and Multiculturalism University of Roehampton Michał Garapich:**

Bardzo dziękuję.

To bardzo dobre pytania. Wielka Brytania jest takim specyficznym krajem, który ma jeden dominujący ośrodek metropolitalny i bardzo często, ku ubolewaniu mniejszych ośrodków, jest on centrum politycznym, kulturowym, ekonomicznym itd. Ma to też odbicie w naszych badaniach. Akurat większość moich respondentów jest z Londynu, choć rozmawiałem też z ludźmi zaangażowanymi politycznie z Southampton, na północ od Londynu, spoza Londynu, też z Liverpoolu, ale badania Rocha i Pustułki były bardziej rozsiane po całym kraju, stąd też obserwacje Rocha dotyczące Szkocji.

Ten kontekst lokalny jest bardzo istotny, bo może się okazać, że mamy zupełnie inne rozwiązania albo też obecność Polaków jest silniej zaznaczona w takich miejscach, jak Szkocja, Belfast albo Irlandia, które nie miały wcześniej historii imigracji albo z których do tej pory ludzie raczej wyjeżdżali. Pamiętajmy o tym, że Szkocja ma cały czas negatywny przyrost naturalny i Szkoci bardzo chętnie

przyjmują migrantów, stąd też ten kurs proeuropejski. To wiąże się także z zachęcaniem ich do aktywności w polityce lokalnej, w urzędach.

To jest taki paradoks, że w miejscach, w których nie było wcześniej imigracji, znaczy paradoks... Polacy silniej się tu pną do góry, są dużo bardziej obecni niż w Londynie, gdzie są jedną z trzystu grup etnicznych przyjeżdżających do tego miasta od dwustu, trzystu lat. Znalezienie tam swojej niszy wymaga dosyć dużo zabiegów, zwłaszcza że te nisze już są zagospodarowane przez poprzednie pokolenia imigracji, stąd problemy, konflikty pokoleniowe itd.

Jednocześnie myślę, że to też w ciekawy sposób kształtuje tych ludzi. Jedna z rozmów, które przeprowadziłem, to była rozmowa z kandydatem z ramienia Partii Konserwatywnej w zachodniej dzielnicy Londynu, z człowiekiem o bardzo prawicowych poglądach. Dla niego w Partii Konserwatywnej w tej dzielnicy, która akurat jest zdominowana przez Hindusów, to też był dosyć duży skok percepcyjny, żeby sobie wyobrazić, że on działa w Partii Konserwatywnej, która – jak wiemy – przez tradycję Margaret Thatcher itd. jest traktowana jako taki par excellence symbol brytyjskiej polityki, i nagle musi się dogadywać z ludźmi, do których, przynajmniej na początku, mógł mieć pewne uprzedzenia i nie uważał ich za Brytyjczyków, tymczasem oni byli Brytyjczykami od któregoś pokolenia, a akurat tak się składało, że pochodzili na przykład z Pendżabu. To też kształtuje poglądy tego człowieka i jakoś nastawia go do wielokulturowości rozumianej jako coś, co cały czas się dociera, czemu towarzyszą poszukiwania wspólnoty, poszukiwania wspólnych poglądów, wspólnych zapatrywań na pewne kwestie.

Teraz z perspektywy Partii Konserwatywnej spójrzmy na Southampton i na to, że w Southampton w obrębie Partii Konserwatywnej zapadła decyzja, żeby nie drukować ulotek zachęcających do głosowania na Partię Konserwatywną po polsku – i tam już nie było Hindusów, tam wszyscy byli biali, Anglosasi – ponieważ lokalna Partia Konserwatywna, która była zaniepokojona, głównie tak naprawdę zaniepokojona tym, że traci wyborców na rzecz UKIP, zdecydowała, że nie będzie namawiać Polaków do głosowania na Partię Konserwatywną, ponieważ ci, którzy się wahają, czy głosować na UKIP, czy na nich, gdy zobaczą, że Partia Konserwatywna, czyli ten symbol brytyjskiego konserwatyzmu, drukuje ulotki po polsku, to już w ogóle szlag ich trafi. Tak że widzimy, jak szalenie istotny jest kontekst, prawda? Tu mamy zachodni Londyn, tu Southampton, nie wiem, oddalone o 200 km czy o 150 km, a jakie różne wybory. Już skończyłem.

(*Głos z sali: A o tej otwartości?*)

Aha, tak. Ludzie, z którymi rozmawiałem, zaczęli głównie na szczeblu lokalnym, to są ludzie, którzy interesują się polityką przez małe „p”, czyli kwestią tego, że droga jest dziurawa albo recykling źle działa, albo park jest zaniedbany. Ci ludzie podkreślali to, że gdy coś ich zaczęło irytować i zaczęli pisać listy do *council*, do rady dzielnicy, to dostawali odpowiedź, a gdy szli do partii politycznej, to odpowiedź lokalnych polityków była taka: to przyłącz się do nas, jeśli masz jakiś pomysł, to coś z tym zrób. Tak że myślę, że tu chodziło o otwartość na zasadzie waloryzacji indywidualnej inicjatywy, o to, że jeśli ktoś chce coś zrobić, to się to da zrobić. To jedna sprawa.

I druga sprawa. Myślę, że to ma też dosyć dużo wspólnego z taką percepcją, że skoro my jesteśmy przybyszami, to cały czas mamy jakieś mniejsze prawo do zabierania głosu w sprawach lokalnych, a tu partia polityczna, i to na przykład konserwatywna, zaprasza mnie, żebym się zaangażował, to znaczy, że jest bardzo otwarta.

Jeśli chodzi o otwartość, to sprawa, która jest przede wszystkim podkreślana, to responsywność polityków na każdym szczeblu, poczynając od lokalnego, a także to, że również polityk z partii przeciwnej jest dostępny, można się z nim spotkać, do niego napisać. Generalnie tak jest, ja to wiem z doświadczenia. Skoro nawet w sytuacji, gdy nie jestem wyborcą w wyborach powszechnych w Wielkiej Brytanii, a na moje jakieś tam pytania poseł z mojej dzielnicy odpowiada, to znaczy, że to jest standardowa praktyka.

### **Przewodniczący Andrzej Person:**

Dziękuję.

Pani Karolina Grot chciałaby się wypowiedzieć na ten temat.

Proszę bardzo.

### **Analityk w Instytucie Spraw Publicznych Karolina Grot:**

Jeszcze dwa słowa. Chciałabym nawiązać do pierwszego komentarza pana senatora. Wydaje mi się, że to, o czym pan mówi, w 100% jednak nie wybrzmiało ani w mojej wypowiedzi, ani w wypowiedzi doktora Michała Garapicha czy pana Krzysztofa Bobińskiego. Mam na myśli to, że ani działacze, z którymi rozmawialiśmy, ani tym bardziej my nie postulujemy o taką zmianę, żeby na czele domów polskich, szkół sobotnich czy na czele grup reprezentujących polski interes nie stali Polacy. Wręcz przeciwnie, my staraliśmy się pokazać, że wśród polskich migrantów jest coraz więcej takich, którzy już na własnej skórze doświadczyli, że tylko i wyłącznie otwartość na inne grupy migrantów i podzielenie się w pewnym sensie tym interesem, który jest też bardzo trudno definiowalny, może niejako doprowadzić do tego, że ktoś będzie chciał z nami rozmawiać, niezależnie od tego, czy mówimy o partycypacji politycznej, czy mówimy o jakichś przejawach społecznej aktywności.

Wydaje mi się, że to wybrzmiewa też w działalności związkowej Polaków – i o tym też już była mowa – i tam ta etniczność i reprezentowanie polskiego interesu przez Polaków jest sprawą niejako drugorzędną. Co więcej, wydaje mi się – i to też wyrażali polscy działacze, wybrzmiało to także podczas naszego spotkania w Londynie – że także dla Polaków niezwykle nobiletujące jest to, że inni migranci czują się czasem reprezentowani przez nich. To oznacza, że przez to, że Polacy stanowią taką dużą siłę, nie tylko potencjał pod względem dużego elektoratu, ale w ogóle dużą, coraz większą reprezentację w strukturach związków, ich głos jest słyszalny. Wielu migrantów, nie tylko tych z Unii Europejskiej, ma poczucie w pewnym sensie doreprezentowania, dodatkowego reprezentowania przez nich. Dlatego myślę, że warto posłuchać tego, co

oni mają do powiedzenia na ten temat, czego oni sami tak naprawdę chcą, oczekują i jakie mechanizmy, jakie kanały przepływu informacji czy reprezentacji tych interesów już się sprawdziły.

### **Przewodniczący Andrzej Person:**

Dziękuję bardzo.

Pani Aleksandra Minkiewicz, „Szkoła Liderów”.

### **Koordynator Kampanii „Jesteś u siebie, zagłosuj!” w Stowarzyszeniu „Szkoła Liderów” Aleksandra Minkiewicz:**

Dzień dobry, witam państwa.

Przede wszystkim bardzo dziękujemy za możliwość uczestniczenia w dzisiejszym spotkaniu.

Korzystając z okazji, chciałabym pogratulować Instytutowi Spraw Publicznych raportu. Na pewno wnioski w nim zawarte będą często wykorzystywane w prowadzonych przez nas programach, takich jak chociażby „Szkoła Liderów Polonijnych”, czy w kampanii profrekwencyjnej, o której chciałabym teraz krótko państwu opowiedzieć.

Wielokrotnie podczas dzisiejszego spotkania padło stwierdzenie, iż nowa emigracja po 2004 r. postrzega siebie nie jako emigrację, tylko jako obywateli Unii Europejskiej. Niestety nie idzie za tym świadomość pełni praw, które tym osobom przysługują w związku z tym, iż są obywatelami Unii Europejskiej, chociażby świadomość możliwości głosowania w wyborach do Parlamentu Europejskiego w kraju, w którym mieszkają, czy brania udziału w wyborach samorządowych.

Zwiększenie partycypacji politycznej obywateli polskich mieszkających w Unii Europejskiej poza granicami Polski – jak słusznie zauważył pan Krzysztof Bobiński w ubiegłym tygodniu w Oxfordzie – dopełni ich obecności, nie będą oni uczestniczyć jedynie w rynku pracy czy w rynku edukacyjnym. Uczestnicząc w rynku politycznym, pokażą, iż stali się pełnoprawnymi obywatelami kraju, w którym mieszkają. Mam nadzieję, że dobrze zapamiętałam pana słowa.

Nasza kampania „Jesteś u siebie, zagłosuj!” jest kampanią profrekwencyjną, mającą na celu zachęcenie Polaków mieszkających poza granicami Polski, ale na terenie Unii Europejskiej, głównie w Wielkiej Brytanii i w Irlandii, do głosowania w wyborach do Parlamentu Europejskiego, a także do głosowania w wyborach samorządowych, które w tym samym czasie odbędą się w Irlandii i w Wielkiej Brytanii.

Nasza kampania „Jesteś u siebie, zagłosuj!” realizowana jest przez partnerstwo trzech organizacji: „Szkoła Liderów” z Polski, Forum Polonia – Irlandia oraz Polish City Club z Wielkiej Brytanii. Mamy również koalicjantów w większości krajów Unii Europejskiej, w tej chwili jest to sześć państw: Włochy, Hiszpania, Belgia, Holandia, Węgry, chyba nikogo nie pominęłam, tak, o Włoszech już powiedziałam, i oni na miejscu reprezentują naszą kampanię i wspierają działania profrekwencyjne.

Nasza kampania ma na celu przede wszystkim informowanie i edukowanie obywateli polskich w kwestii tego, że mają takie prawo, że mogą głosować zarówno na listy krajowe w wyborach do Parlamentu Europejskiego w danym kraju, jak i na listy polskie za pośrednictwem polskich placówek dyplomatycznych. My absolutnie nie wskazujemy, na jaką opcję polityczną dane osoby mają głosować, jesteśmy pod tym względem neutralni, po prostu informujemy o tym, jakie oni mają możliwości, i zachęcamy do oddania głosów.

Wydaje mi się, że również bardzo ważnym aspektem prowadzonej przez nas kampanii jest fakt, iż w większości opieramy nasze działania na polskich i polonijnych liderach w społecznościach lokalnych. To za ich pośrednictwem docieramy do Polonii i do Polaków, oni ich informują o przysługujących im prawach, organizują spotkania informacyjne, happeningi, debaty. Już w tym tygodniu w Dublinie odbędą się pierwsze warsztaty aktywizujące dla liderów społeczności lokalnych, w przyszłym tygodniu podobne warsztaty odbędą się w Londynie.

Zależy nam przede wszystkim na sieciowaniu organizacji polskich i polonijnych, tak abyśmy wspólnie zachęcali Polaków do aktywności, zależy nam na wspólnych działaniach, mających na celu zwiększenie frekwencji w wyborach. Dziękuję.

### **Przewodniczący Andrzej Person:**

Dziękuję bardzo.

Jeżeli już nie ma więcej... A, jest chętny.

Pan dyrektor Wojciech Tyciński, Ministerstwo Spraw Zagranicznych.

Proszę bardzo.

### **Naczelnik Wydziału do spraw Programowych w Departamencie Współpracy z Polonią i Polakami za Granicą w Ministerstwie Spraw Zagranicznych Wojciech Tyciński:**

Tylko naczelnik, Panie Przewodniczący.

(Przewodniczący Andrzej Person: ...Nosi buławę w plecaku.)

Dziękuję bardzo za udzielenie głosu.

Na początku może króciutko pozwolę sobie nawiązać do wypowiedzi czy też do pytania pana senatora Gogacza i do wątku podniesionego przez panią reprezentującą Instytut Spraw Publicznych, czyli do tego, na ile Polacy mieszkający za granicą powinni „oddawać” swoje miejsca jako liderów różnego rodzaju struktur ruchu polonijnego czy polskiego. Wydaje mi się – tu pójde tropem pana doktora Garapicha i myślę, że to jest pogląd dosyć powszechnie podzielany w MSZ – że podstawowym kryterium jest skuteczność. Naszym zdaniem ruch polonijny, działacze polscy powinni być maksymalnie otwarci na współpracę z różnymi środowiskami miejscowymi, w przypadku Wielkiej Brytanii będą to oczywiście przede wszystkim środowiska brytyjskie, ale w przypadku spraw pracowniczych mogą to być również grupy imigrantów z innych krajów Unii Europejskiej. Jeśli



dochodzi do sytuacji, w której różnego rodzaju problemy można rozwiązać dzięki skutecznej współpracy ze strukturami miejscowymi czy też z przedstawicielami innych grup etnicznych – a myślę, że w warunkach takiego państwa, jak Wielka Brytania, jest to sytuacja w miarę codzienna – to jak najbardziej trzeba wykorzystywać ten instrument, bo liczy się załatwienie sprawy i interes środowiska polskiego jako takiego. Nie znaczy to oczywiście... Nie wierzę, żeby szkoły polskie czy domy polskie przeszły – tak to nazwę – w obce ręce, bo pewnie to nie są sprawy, które nadmiernie interesowałyby rodowitych Brytyjczyków, ale w przypadku spraw migranckich czy pracowniczych jak najbardziej istnieje pole do szerokiej współpracy. To jedna sprawa.

Druga sprawa, zasadnicza. W imieniu Ministerstwa Spraw Zagranicznych chciałbym bardzo podziękować Instytutowi Spraw Publicznych za prezentację, a przede wszystkim za przygotowanie tego raportu, który jest, po pierwsze, ważny, a po drugie, interesujący. Zależy nam na tym, żeby nasza praktyczna działalność – bo MSZ jest takim ramieniem wykonawczym i rządu, i państwa polskiego, jeśli chodzi o współpracę z Polonią i rozwiązywanie problemów Polonii i Polaków za granicą – była jak najlepiej umocowana w badaniach specjalistów, takich jak państwo działający w Polsce czy działający trochę dalej, w Wielkiej Brytanii, pan doktor Garapich.

W raporcie znajdujemy wiele ciekawych stwierdzeń, podsumowań, również rekomendacji, które – jak sądzę – częściowo już realizujemy, a jeśli nie, to weźmiemy je pod lupę i postaramy się zastanowić, co jeszcze z tego może zostać wdrożone w praktyce.

Na przykład efekty tegorocznego dużego konkursu rozpisanego przez MSZ z kwotą prawie 60 milionów zł wskazują, że w odniesieniu konkretnie do Wielkiej Brytanii wasze rekomendacje są przez nas w istotnym stopniu uwzględniane. Prowadzone są dwa programy, zgłoszone są dwa projekty – jest ich więcej, ale w tej chwili mówię konkretnie o Wielkiej Brytanii – które będą realizowane przez Stowarzyszenie „Szkoła Liderów”. Chodzi o program wyborczy, o którym pani przed chwilą wspominała. Jest kolejna edycja programu typowo liderkiego, między innymi Wielka Brytania będzie miejscem, w którym państwo będziecie ten projekt rozwijać.

Jest też projekt, który bardzo dobrze współbrzmi z pana wypowiedzią i z pewnymi fragmentami raportu. Otóż chyba po raz pierwszy stało się tak, że zgłosiła się fundacja powiązana czy funkcjonująca tak naprawdę pod skrzydłami polskich związków zawodowych, która będzie realizowała projekt ukierunkowany na kwestie związkowe. To bardzo cieszy, bo rzeczywiście powinno to być priorytetem.

Oczywiście będziemy kontynuować wątki badawczo-naukowe, również na terenie Wielkiej Brytanii, ale też w odniesieniu na przykład do Islandii, więc to będzie ciekawe, będziemy mogli się z tym zapoznać pewnie mniej więcej za rok.

Tradycyjnie już będziemy kontynuować i rozwijać w miarę możliwości finansowanie projektów związanych z warstwą informacyjno-prawną, czyli opiekę, doradztwo prawne, przekazywanie informacji osobom pracującym w Wielkiej Brytanii. Tu jest kilka dużych projektów realizowanych przez różne podmioty, a finansowanych przez

MSZ. Tak jak mówię, to jest w dużym stopniu kontynuacja, ale to ma olbrzymie znaczenie dla Polaków, którzy mieszkają i pracują w tej chwili w Wielkiej Brytanii.

Na koniec, proszę państwa, chciałbym powiedzieć – pan senator, pan przewodniczący może już wie, mam nadzieję, że zaproszenie dotarło – że za dwa dni odbędzie się kolejne posiedzenie zespołu międzyresortowego i pierwszym merytorycznym punktem podejmowanym w tym roku przez zespół jest właśnie przedstawienie informacji przez Ministerstwo Spraw Zagranicznych, przez nasz departament, Departament Polityki Europejskiej, tego wszystkiego, co rząd, co w dużym stopniu MSZ robiło na rzecz ochrony praw polskich pracowników w krajach Unii Europejskiej czy szerzej w krajach EFTA, a więc również w Wielkiej Brytanii. Dziękuję bardzo.

### **Przewodniczący Andrzej Person:**

Dziękuję bardzo.

Wiem, że zgłaszał się pan doktor. Sytuacja jest dosyć dramatyczna, bo może nam grozić eksmisja z tej sali, gdyby więc można takim zwartym, kilkudzaniowym występowaniem zakończyć, Panie Doktorze, byłbym wdzięczny.

### **Przedstawiciel Centre for Research on Migration and Multiculturalism University of Roehampton Michał Garapich:**

Dziękuję bardzo.

Ja chciałbym bardzo krótko zasygnalizować dwie sprawy. Jedna jest taka. Ja wiem, że to zabrzmi może trochę interesownie, ale problemem, jeśli chodzi o mierzenie partycypacji politycznej, czyli udziału w wyborach Polaków w Wielkiej Brytanii, jest to, że nie ma na ten temat danych, więc bardzo trudno jest ewaluować później kampanie profekwencyjne, bardzo trudno ocenić, czy one odniosły skutek. Dane dotyczące głosujących Polaków są, one są, ale wykopanie, wydobywanie ich od lokalnych komisji wyborczych w Wielkiej Brytanii to jest mordęga. Ja próbuję to robić od jakiegoś czasu i... Sygnalizuję to tylko niejako we własnym interesie, sygnalizuję, że w sensie badawczym to jest problem i to jest wyzwanie.

Druga sprawa, o której chciałbym tylko wspomnieć, to jest fakt, że bardzo cieszy mnie to, co pan kierownik powiedział o skupieniu się na działalności związków zawodowych, ponieważ problem z działalnością polityczną oraz finansowaniem przez państwa różnych projektów jest taki, że bardzo często jest percepcja pewnego elityzmu, kryjącego się za tymi projektami, to znaczy trafia to do określonych ludzi, którzy są zazwyczaj wykształceni, są zazwyczaj bogaci w kapitał społeczny, mają za sobą... Pan Krzysztof Bobiński wspominał o studentach z Cambridge i Oxfordu, prawda? Wiadomo, to są ludzie, którzy sobie poradzą i którzy nie potrzebują pewnego... Na pewno nie potrzebują namawiania do głosowania. Tymczasem tam, gdzie to nie trafia, to są gigantyczne rzesze migrantów, którzy nie mają podobnych zasobów, którzy często widzą taką działalność jako pomijającą ich, ponieważ nie należą do tak zwanych elit czy nie są reprezentatywni. To tylko

taka sygnalizacja. Tak że oceniam to bardzo pozytywnie, myślę, że to jest dobry krok, krok w dobrą stronę. Dobrze, że MSZ zwraca uwagę na działalność związków zawodowych, które mają jednak dużo szerszy zasięg, jeśli chodzi o przekrój społeczny, aniżeli niektóre dotychczasowe działania. Dziękuję bardzo.

### **Przewodniczący Andrzej Person:**

Dziękuję bardzo.

Też dołączam się do gratulacji i podziękowań, podobnie jak MSZ i „Szkoła Liderów”. Ja myślę, że dla nas, dla komisji te badania są niezwykle ważne, także zawarte w raporcie rekomendacje. Na koniec powiem jedno słowo prywatnie: są one ważne także dla mnie osobiście, bo pewnie z tym związana jest przyszłość mojej sześciotygodniowej brytyjsko-polskiej wnuczki.

Dziękuję państwu bardzo.

Państwa senatorów zapraszam na godzinę 17.00, na następne posiedzenie. Dzisiaj mamy intensywny dzień pracy.

Pan senator Gil patrzy na mnie podejrzanie...

*(Wypowiedź poza mikrofonem)*

Taka praca. A to, że mam sześciotygodniową brytyjską wnuczkę? To powód do dumy.

*(Senator Mieczysław Gil: Panie Przewodniczący, ja dosłownie jedno zdanie.)*

A proszę bardzo.

*(Brak nagrania)*

### **Senator Mieczysław Gil:**

...Solidarnościowe, postsolidarnościowe są w jakiś sposób znaczące w Londynie i w Wielkiej Brytanii. Wyjechało bardzo dużo ludzi i to było zaznaczone. W 1981 r., kiedy...

### **Przewodniczący Andrzej Person:**

Panie Senatorze, ja mam taką propozycję. Pan Krzysztof Bobiński zna Londyn lepiej od mayor'a tego miasta i na pewno na posiedzeniu podkomisji odpowie na pytanie pana senatora. Prawda, Panie Krzysztofie?

*(Prezes Zarządu Fundacji „Unia & Polska” Krzysztof Bobiński: Tak, nie ma żadnych wątpliwości.)*

Pan Krzysztof powiedział, że nie ma żadnych wątpliwości.

*(Analityk w Instytucie Spraw Publicznych Karolina Grot: Czy ja mogę tylko powiedzieć...)*

Bardzo proszę.

### **Analityk w Instytucie Spraw Publicznych Karolina Grot:**

Chodzi o to, by bronić publikacji, bo muszę. Tak jak podkreśliliśmy, ten projekt, to badanie i nasza intencja towarzysząca temu były takie, by skoncentrować się na migrantach poakcesyjnych. To nie znaczy, że tamci są nieaktywni czy niedostrzegani przez nas albo przez kogokolwiek, po prostu taka była nasza intencja. Być może dlatego nie znajdzie pan tam wielu informacji na ten temat, niemniej jednak w rysie historycznym i w kilku innych miejscach są takie informacje.

### **Przewodniczący Andrzej Person:**

Raz jeszcze bardzo dziękuję.

Teraz już oficjalnie zamykam pięćdziesiąte siódme posiedzenie komisji.

Dziękuję bardzo.

*(Koniec posiedzenia o godzinie 15 minut 04)*



Kancelaria Senatu

Opracowanie:

Biuro Prac Senackich, Dział Stenogramów

Druk i łamanie: Biuro Informatyki, Dział Edycji i Poligrafii